

Nauczanie Chrystusa z łodzi



LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan
(5, 15—21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELIA

według św. Jana (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwszej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie studzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

XX NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Znane jest powszechne zjawisko „przesytu” — np. bawi się ktoś przyjemnie..., aż w pewnym momencie zaczyna się nudzić i czuje, że ma dosyć tej zabawy. Albo — spożył posiłek, ale podadza jeszcze coś bardzo smacznego... zjada i czuje się ociężałym... Rozmowa interesująca, gdy się przeciągnie, staje się nużąca...

Dlaczego tak się dzieje? Są w człowieku pewne granice w kosztowaniu przyjemności, a przekroczenie ich mści się nie tylko doznaniem przesytu, ale często i ruiną zdrowia.

Jak temu zaradzić?

Jeżeli nie chcemy być takimi zgorzkniałymi życiowymi rozbitkami, musimy we wszystkim zachować umiar i zdobyć panowanie nad pożądanymi. Daje nam je cnota umiarkowania. Jej głównym zadaniem jest czuwanie, aby żadna z naszych władz pożądawczych nie potargła wędzideł nakładanych przez motywy moralne. Bardzo potrzebna jest ta cnota więc zapoznajmy się z nią bliżej.

Bóg stwarzając człowieka, dał mu do używania całą ziemię ze wszystkimi jej dobrami, a jednocześnie wyposażył go w odpowiednie władze psychofizyczne, by za ich pośrednictwem mógł z tych dóbr korzystać. W czasie zaspokajania tych różnorodnych pożądań, np. jedzenia, picia, zabawy i t.p. występuje — jak wiemy — w różnym stopniu zadowolenie, przyjemność, a nawet rozkosz. Nie jest to nic złego, bo sam Bóg tak urządził.

Od czasu jednak zamieszania jakie wprowadził grzech pierworodny, zmysły dążą nie tyle do zaspokojenia rzeczywistych potrzeb, ile raczej do uzyskania jak największej sumy przyjemności bez względu na konsekwencje, jakie z tego mogą wyniknąć. I w tym leży wewnętrzna tragedia człowieka, o której mówi św. Paweł: „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego” (Rzym. 7.23). Rozum mówi: „śmiercią zginięsz”, a zmysły: „owoc jest dobry do je-

dzenia, przyjemny dla oczu, więc spożyj go”.

Zadaniem cnoty umiarkowania jest powstrzymać te niezdyktowane zapędy zmysłów, nie dopuścić do przekroczenia uprawnień przysługujących człowiekowi jako istocie fizyczno-duchowej, kierującej się zdrowym rozsądkiem i moralnością.

Ponieważ najsilniejsze pożądania występują w dziedzinie smaku i dotyku, więc cnota umiarkowania wykonuje swe zadania głównie w zakresie tych zmysłów. Należałoby jeszcze dodać, że umiarkowanie ma ująć w karby nie tylko prymitywne pożądliwości, którym wystarczy jakikolwiek odpowiadający im przedmiot, ale i te dalsze, bardziej wyrafinowane, gdzie już chodzi o pewną wybredność, gdzie szuka się dodatkowych przyjemności. Np. głód może zaspokoić każdy pokarm nadający się do spożycia, ale smak domaga się już potraw należycie przyrządzonych. W jednym i drugim wypadku umiarkowanie musi czuwać, aby nie było ani za dużo, ani zbyt wybrednie.

Umiarkowanie dotyczy również i innych zmysłów, które choć zasadniczo odgrywają pomocniczą rolę dla smaku i dotyku, to jednak mogą mieć i własne zadowolenie. Oczy lubią patrzeć na różne widoki, uszy — słuchać muzyki, nos — wahać miłe zapachy. I nad tymi pożądaniem, aby nie przekroczyły granic przykazań i zdrowego rozsądku, czuwać musi cnota umiarkowania.

Zbyt wiele szkód przynosi nam nieumiarkowanie, abyśmy nie zdawali sobie sprawy z ważności cnoty umiarkowania. Wielu języw w niewoli zmysłów przez łakomstwo, pijaństwo, rozpustę, bo nie umieli poświęcić się i zachować umiaru. Ci ztratili poczucie swej godności i upadli niżej zwierząt, pozbawionych rozumu. Zwierzęta bowiem, jak każdy mógł to zauważyć, poprzestają na zaspokojeniu swych zmysłów w ramach życiowych potrzeb. Ludzie natomiast pędzą w poszukiwaniu coraz to nowych przyjemności.

Cnota umiarkowania pozwala nam zachować godność ludzką czyli postawę istoty rozumnej.

Słyszysz się nieraz narzekanie, że etyka katolicka jest zbyt surową. Dlaczego człowiek nie ma sobie pozwolić na wszystko, co jest mu przyjemne? — mówią. Dlaczego musi się wyrzekać tych czy innych przyjemności? Nie

chcą zrozumieć, że tu chodzi o ich własne dobro, o zdrowie ich ciała i duszy. Uleganie bowiem pożądanym wcale ich nie zaspokaja, ale jeszcze bardziej podnieca. Zmysły nigdy nie powiedzą dosyć, ale żądają wciąż nowych i częstszych podnieć. A rezultat jaki? Wyniszczenie organizmu, osłabienie, choroby, śmierć. Jeżeli człowiek potrafi zachować umiar w ramach zdrowego rozsądku i uprawnień moralnych, utrzyma się w zdrowiu, zachowa sprawność.

Ale ważniejsze jeszcze jest zdrowie duszy, które cnota umiarkowania również zapewnia. Najwięcej grzechów plynie przecież z pobłażania zmysłom. Namietności zwyciężają stałą wolę i stąd powstają grzechy, a z nich rodzą się wady i nalożone trudne do naprawy. Upomina nas św. Paweł w dzisiejszej lekcji: „A przeto nie bądźcie nieroztropnymi, ale rozumującymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w czym jest nieczystość, ale napełniajcie się Duchem Świętym, mówiąc wzajem do siebie w psalmach...” (Ef. 5.21). Sw. Piotr nawołuje: „Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie, bo diabeł krąży...” Nieumiarkowanego szatan najłatwiej kusi do coraz gorszych grzechów. Człowiek zaś umiarkowany jest zdolny do opanowania wszelkich poruszeń zmysłowych, kierowania nimi według właściwego celu i wyzyskania ich do zbawienia swej duszy. Jest panem siebie.

W obozach koncentracyjnych łatwiej przetrzymywali ci, którzy byli zaprawieni do umiaru i umieli poprzestawać na małym. Ci natomiast, którzy żyli w dostatku i niczego sobie nie odmawiali, szybko się załamywali i ginęli. Jeszcze jaskrawiej uwydatniło się to w śmiertelnych wypadkach, jakim ulegali ci, którzy po wyjściu z obozów rzucali się w sposób nieoponowany na jedzenie.

Pan Jezus, mówiąc o końcu świata, taką daje przestrożę: „A miejcie się na baczności, aby serca wasze nie były obciążone obżarstwem i opilstwem i troskami tego żywota, żeby na was nagle ten dzień nie przyspał” (Łk. 21.34). Tak trzeba pamiętać o swej śmierci i sądzić, by nie dać się pociągnąć przez sugestie przyjemności do nadużyć, bo może za chwilę złudnych rozkoszy przyszyłoby cierpieć wieczne męki.

Ks. mgr Z. MEDREK

NASZ KATECHIZM

KULT BŁOGOSŁAWIONEJ DZIEWICY MARYI

W polskokatolickim kulcie świętych i nauce o świętych obcowaniu odrębną, specjalną rolę gra kult maryjny. Podobnie jak w wielu innych problemach teologicznych tak i w tej sprawie spotykamy się z licznymi nieporozumieniami, które należy z naszej strony wyjaśnić.

Najpierw przypomnijmy, kim jest Błogosławiona Dziewica Maryja. Każdy chrześcijanin wie, że Jezus Chrystus nie spadł z chmury (tak sobie wyobrażali przyjscie mesjasza talmudyści), że urodził się jak każdy człowiek z niewiasty. Właśnie Maria stała się Jego Matką. Ona jest tą „z której narodził się Jezus” (Mat. 1, 16). Boże Narodzenie — jak opowiada Ewangelia — dokonało się wyraźną Jej wolą: „Otom ja służebnica Panska, niechaj mi się stanie według słowa Twego” (Łuk. 1.38). Więc prawdę niezbłą, opartą na Piśmie św. zawiera nazwa „Matka Jezusa Chrystusa”.

Na tym można by poprzestać z tytułami przydawanymi Maryi z Nazaretu i próbować określić granice oddawanego jej kultu. Byłoby to kult podobny do kultu świętych i wielkich chrześcijan, oczywiście wyższy o tyle, o ile Matka Jezusa Chrystusa bliżej stała Zbawiciela niż Jego przyjaciele, naśladowcy i wyznawcy. Na to zgodzić się muszą wszyscy chrześcijanie, najbardziej nawet niechętni katolickim wyrazom maryjnego kultu.

Na tym jednak Kościół Polskokatolicki — właśnie jako katolicki — nie poprzestaje i do tytułu: Matka Chrystusowa dodaje katolicki tytuł: Matka Boża. Posiada to uzasadnienie teologiczne. Mianowicie cała teolo-

gia chrześcijańska oparta na solidnej bazie biblijnej — głosi, że Jezus Chrystus jest Bogiem, że posiada wprawdzie dwie natury: boską i ludzką lecz tylko jedną osobowość: boską. To prawda, że Maryja nie przekazała Chrystusowi Bóstwa, bo nie mogła Mu przekazać tego, czego sama nie posiadała. Przekazała Mu tylko naturę ludzką, lecz ta natura istniała tylko w osobie Syna Bożego, nie istniała sama niezależnie od tej osoby. Oto porównanie: Człowiek składa się z dwóch natur duchowej i materialnej, z duszy i z ciała. Matka daje dziecku tylko ciało, nie daje ludzkiej duszy, a przecież nazywamy ją matką człowieka a nie matką zwierzęcia. Dlaczego? Dlatego, że o nazwie istoty decyduje wyższa, kierująca natura. Wiadomo, że Bóg się nie może urodzić, a przecież o narodzeniu Chrystusa mówimy: Boże Narodzenie. W Betlejemskiej szopce narodził się Syn Boży, krótko Bóg, więc w tejże szopce powstać mogła również nazwa: Matka Boga.

Tego rodzaju rozumowanie teologiczne znalazło po raz pierwszy oficjalną aprobatę katolickiej większości na Trzecim Soborze Ekumenicznym w Efezie w 431 r. a właściwie w 433 r., gdy cały ówczesny świat chrześcijański (z wyjątkiem nestorian) przyjął Symbol Wiary zawierający m. in. następujące zdanie: „Wierzymy, że nasz Pan, Jezus Chrystus, jedyny Syn Boży jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, złożonym z ciała i duszy rozumnej; że pod względem natury Boskiej został zrodzony z Ojca przed wszystkimi wiekami, a pod względem natury ludzkiej został zrodzony z Dziewicy... dwie natury są bowiem zjednoczone jedna z drugą... ze względu na to zjednoczenie... uznajemy, że święta Dziewica jest Matką Boga (Theotokos), ponieważ Bóg Logos stał się ciałem, a stając się człowiekiem, zjednoczył się od chwili poczęcia ze świątynią, którą wziął z niej”.

Druga oficjalna deklaracja w tej sprawie nastąpiła na Czwartym Soborze Ekumenicznym w Chalcedonie w 451 r. (Wyznanie, że Jezus urodził się „z Maryi, Dziewicy i Bogarodzicy”) a trzecia — na Piątym Soborze Ekumenicznym w Konstantynopolu (553 r.), gdy w kan. 2 powiedziano: „Jeśli ktoś nie wierzy, że... ten sam Logos zstąpił z niebios i wcielił się w świętej i sławnej Matce Boga (Theotokos), zawsze Dziewicy Maryi i zrodził się z Niej — niech będzie wyklęty”. Wtedy też kan. 6 wyraźnie i ostatecznie stwierdził: „Jeśli ktoś mówi o świętej, chwalebnej i zawsze Dziewicy Maryi, że tylko w sensie przenośnym, a nie właściwym jest ona nazywana Matką Boga (Theotokos)... lub jeśli ktoś nazywa ją Matką Człowieczką lub Matką Chrystusową w tym sensie, że Chrystus nie był Bogiem zamiast uznać ją za Matkę Boga w sensie dosłownym i w całej prawdzie, jako że Logos zrodzony przed wiekami przyjął z niej ciało w ostatnich dniach; i zgodzić się, że właśnie z takim uczuciem wielkiej czci świętej Sobór Chalcedoński ogłosił ją Bogarodzicą (Theotokos) — niech będzie wyklęty”.

Więc na zarzut, że „żadna kobieta nie może być Matką Boga” odpowiadamy: Słusznie, nie może kobieta zrodzić samego Boga, nie może być matką natury boskiej, może jednak być matką natury ludzkiej złączonej hipostatycznie (osobową) unią z naturą boską. Wpierw należy dobrze się zapoznać z chrystologią a dopiero później zabierać głos w mariologii.

Innym tytułem nadanym przez katolickim (nie mylić z rzymskim katolicyzmem) Maryi z Nazaretu jest nazwa „Dziewica”. „Zawsze Dziewica”, Najświętsza Pani i t.p. W Składzie Apostolskim wyznajemy, że Chrystus „narodził się z Maryi Panny”. Wspomniane trzy sobory ekumeniczne uroczysto tytuły ten zaaprobowały. Jest prawdą bezsporną zawartą w Ewangelii, że Jezus

WSPOMNIENIE O KS. PROF. WOLFRAMIE

Ks. prof. dr KAROL WOLFRAM urodził się w 1899 r. w Warszawie, tutaj zdobywał swoją wiedzę podstawową, średnią, wyższą oraz wszystkie stopnie naukowe, tutaj pracował całe życie i tutaj zmarł niespodziewanie wkrótce po przejściu niegroźnej operacji. Już jako młody duchowny dał się poznać z najlepszej strony swego szlachetnego charakteru. Mimo wielkich zdolności i zdobywania różnych zaszczytów pozostał zawsze człowiekiem skromnym, cichym, miłym, bezpośrednim i dobroszysnym, przez co zasłużył na miano prawdziwego Człowieka.

Szczególnie ze ściśniętym sercem żegnało go w dniu 24 września grono profesorskie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i studenci tej uczelni wszystkich wyznań. Piastował tutaj tytuł profesora zwyczajnego i kierownika katedry Nowego Testamentu oraz godność (od 1959 r.) prorektora. Jego wielką naukową zasługą jest współudział w nowym tłumaczeniu Pisma św. na język polski. Żywym pomnikiem jego pracy jest zastęp duchownych, którym wiedzę nowotestamentową wykladał tak przedziwnie jasno i po prostu, że trudno było jej nie przyswoić lepiej niż inne przedmioty teologiczne.

Kościół Polskokatolicki stracił w zmarłym wielkiego przyjaciela. Ks. prof. Wolfram był obecny niemal na każdej naszej uroczystości akademickiej i na większych uroczystościach kościelnych. Chętnie współpracował z naszą sekcją (starokatolicką) w Ch.A.T., wielu naszym studentom i magistróm dopomógł w awansie naukowym.

W smutnych obrzędach pogrzebowych z ramienia Kościoła Polskokatolickiego udział wziął ks. biskup dr M. Rode, jako Prymas Kościoła i zarazem kierownik sekcji starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Towarzyszyli mu: ks. dr E. Bałakier, ks. dr S. Włodarski i ks. mgr T. Gorgol.

S. W.

Chrystus narodził się z Dziewicy. Przepowiedziało to proroctwo Izajasza: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwa imię jego Emanuel” (Iz. 7, 14). Potwierdził to Archanioł Gabriel w rozmowie ze św. Józefem; który miał co do tego wątpliwość i chciał Marię opuścić. Anioł powiedział: „Nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w niej poczęło, z Ducha Świętego jest” (Mat. 1. 18—20).

Na tych trzech tytułach: Matka Jezusa, Matka Boża, Dziewica — kończy się mariologia katolicka oparta na Piśmie św. i solidnych przesłankach teologicznych. Dalej zaczyna się już sentymentalna pobożność i spekulacja, której granice chyba nie istnieją. Z uczuciowej pobożności i nieograniczonej pomysłowości niektórych mariologów wywodzą się takie tytuły, jak Niepokalana, Wniebowzięta, Pośredniczka Łask, Królowa Nieba i wiele, wiele innych zawartych zresztą w Litanii Loretańskiej, stale uzupełnianej (np. ostatnio tytułem Matki Kościoła Rzymskokatolickiego). Kościół Polskokatolicki tych tytułów nie odrzuca i nie potępia dopóki nie zawierają wyraźnego błędu (np. błędnym jest twierdzenie, że Matka Boska jest jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, że kto nie modli się do Niej, nie może być zbawiony, że tylko Ona wyjednywa odpuszczenie grzechów i przychodzi ludziom z pomocą itp.).

Nie przeskadza więc nam rzymskokatolicka nauka o Niepokalanym Poczęciu Maryi lub Jej Wniebowzięciu. Wymyślili ją rzymskokatolicy, średniowieczni teolodzy a papież ogłosił za dogmat. Teolodzy wydedukowali, że Syn Boży nie mógł narodzić się z kobiety podległej grzechowi pierwotnemu czyli szatanowi, musiał chcieć się narodzić z Dziewicy wolnej od zmyślenia Adama. A skoro nie podlegała ta istota grzechowi pierwotnemu, nie podlegała też śmierci, bo śmierć jest karą za grzech Adama

w raju. Stąd Niepokalana Dziewica musiała być wzięta z ciałem do nieba podobnie jak Jej Syn. Może to rozumowanie jest słuszne, lecz zasada logiki równocześnie ostrzega: A posse ad esse non valet illatio — Z tego, że coś może być, nie wolno wnioskować, że jest. Mogą być ludzie na innych planetach, lecz nie wolno z tej możliwości tworzyć pewnika, że są. Dlatego Kościół Polskokatolicki — nie odrzucając świąt Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia) i Wniebowzięcia (15 sierpnia) — w swojej mariologii jest wstrzeźliwy.

Do takiej wstrzeźliwości wzywa wyraźnie najbardziej rzymskokatolicka, bo przyjęta na Drugim Soborze Watykańskim (w listopadzie 1964 r.) Konstytucja o Kościele w rozdziale VIII. W dokumencie tym Sobór zwraca uwagę, że „prawdziwe nabożeństwo do Matki Bożej nie polega na pustym i chwilowym uczuciu, nie na naiwnej łatwowierności, lecz wypływać ma z prawdziwej wiary i prowadzić do naśladowania Jej życia”. Napomina się tu rzymskokatolickich teologów, aby prawdy Maryjne, opracowywali bez przesady, by w sposób właściwy — w oparciu o Pismo św. i o naukę Ojców Kościoła wyjaśniali rolę i przywileje Matki Boga, zawsze wskazując na Chrystusa, jako na źródło wszelkiej prawdy, łaski i świętości.

Jesteśmy tego samego zdania. Formy liturgiczne i praktyczne naszego kultu Matki Boskiej omówimy w rozważaniu następnym.

Ks. dr S. WŁODARSKI

KOMUNIKAT

Konkurs literacki i publicystyczny został rozstrzygnięty. Zainteresowani wynikami mogą zapoznać się z nimi w Redakcji.

Wyrazem rozwijających się międzynarodowych stosunków Polski są wizyty polskich i zagranicznych mężów stanu, spotkania przebiegające w życzliwej i przyjaznej atmosferze. W połowie października, na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa PRL, przybyła do Warszawy z wizytą państwową prezydent Włoch Giuseppe Saragat.

Dostojny gość jest politykiem, którego nazwisko jest znane na całym świecie. Przed objęciem urzędu prezydenta Włoch — Saragat był ministrem spraw zagranicznych, przedtem wicepremierem i zasiada od kilkunastu lat w koalicyjnych rządach Republiki Włoskiej. Politycznie wywodzi się z szeregów prawego skrzydła obozu socjalistycznego. I ten fakt rzutuje na postawę polityczną i społeczną Saragata.

Prezydent Włoch będzie powitany w Polsce nie tylko z należnymi mu honorami, ale z dużą serdecznością.

Mimo różnych ustrojów społeczno-politycznych Polskę i Włochy łączy poza wspólnotą kulturalną — wspólnota interesów ekonomicznych i niewątpliwie obustronny, wysoce życzliwy stosunek. Wizyta warszawska prezydenta Saragata stanowić będzie nowy, dalszy etap w rozwoju wszechstronnych stosunków polsko-włoskich, co przyniesie duże korzyści obu stronom.

★

W grudniu, w głosowaniu powszechnym Francuzi dokonają wyboru nowego prezydenta. Jeszcze nie jest wiadome, czy generał de Gaulle będzie ubiegać się o prezydencki stolec. Raczej tak. I jeśli wysunięta zostanie jego kandydatura, wydaje się, że ma on wszelkie szanse wygrania wyborów i zamieszkania na dalszych siedem lat w Pałacu Elizejskim. Ta ewentualna wygrana będzie tylko wyrazem zaufania osobistego Francuzów do gen. de Gaulle'a. Pod względem zaufania politycznego do najbliższych współpracowników prezydenta — różnie bywa. Faktem jest, że przy odnawianiu jednej trzeciej składu senatu francuskiego, w wyborach, które odbyły się w ostatnią niedzielę września, gaulliści ponieśli straty, ugrupowania centrowe zyskały, a pozycja lewicy społecznej została utrzymana.

★

Ponad 300 nalotów pirackich samolotów amerykańskich codziennie atakowało Wietnam południowy. Setki zabitych i rannych; tysiące zniszczonych domów i pagód. Plantacje ryżu i kauczuku zrujnowane. Z samolotów amerykańskich na wietnamskie pola opadają różne substancje trujące, które w formie rozpylonej zalegają na obszarach hodowlanych, unicestwiają życie. W jednej tylko prowincji Vinh Dinh zarejestrowano, że od amerykańskich bomb zginęło 548 osób, a 644 zostały ranne, w tym ponad 160 dzieci.

A wojna ta kosztuje. Prezydent USA podpisał dekret asygnujący dalsze miliardy dolarów na uzbrojenie armii amerykańskiej. Kwota ta zasadniczo przeznaczona jest na modernizację amerykańskich baz wojskowych poza granicami USA

★

106 punktów porządku dziennego obejmuje obecna (XX) sesja ONZ. Na sesji tej radzieckiej delegat, minister Gromyko, wystąpił z szerokim programem pokojowym. Przedstawiciel ZSRR zaproponował:

- zwołanie światowej konferencji rozbrojeniowej,
 - przedłożył projekt układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej oraz
 - projekt deklaracji nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych narodów.
- Propozycje min. Gromyko zostały wpisane na porządek obrad toczącej się sesji ONZ. Projekt radziecki spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony wielu rządów. Prasa krajowa i zagraniczna przy tej okazji podkreśla głęboko humanitarną treść inicjatywy ZSRR, którą poprze wiele państw. (O.)

DO

KS. ARCYBISKUPA KAROLA WOJTYŁY,
ORDYNARIUSZA ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W KRAKOWIE

LIST OTWARTY

Jest rzeczą powszechnie znaną, że nietolerancja i fanatyzm są cechą Kościoła Rzymskokatolickiego na przestrzeni całej historii.

Wynikają one z niezgodności z Ewangelią nauki o jedynobawczości Kościoła wszczepiane od wieków w umysły ludu kościelnego.

W świetle tej bowiem nauki Chrystus sam nie zbawia nikogo: ani poszczególnego człowieka, ani wierzącej weń społeczności bez łączności z Kościołem Rzymskokatolickim i jego hierarchią i kapłanami. Bo tylko rzekomo kapłani rzymskokatolicy posiadają pełnomocnictwo do prowadzenia ludzi do Boga i szafowania Jego łaskami.

Płonące stosy i zwęglone zwłoki tych, którzy swoje sprawy z Bogiem chcieli sami układać bez pośredników rzymskich, potwierdzają w pełni tę tezę.

W okresie międzywojennym Kościół Rzymskokatolicki w naszym kraju miał zdecydowany wpływ na kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych i na stosunek władz do Kościołów chrześcijańskich.

Fakty prześladowań religijnych, burzenie cerkwi prawosławnych, niszczenie świątyń innych wyznań, więzienie duchownych Kościołów prawnie nieuznanych, jak Kościoła Narodowego, Kościoła Metodystów były codziennym zjawiskiem. Większość społeczeństwa nie orientowała się, że inspiratorem i główną sprężyną tych aktów była hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego.

Realna ocena sytuacji chrześcijaństwa w świecie, a Kościoła Rzymskokatolickiego w szczególności, wpłynęła niewątpliwie na to, że papież Jan XXIII po raz pierwszy w historii Kościoła w ostatnim tysiącleciu wyciągnął rękę do wszystkich ludzi dobrej woli, dla których pozytywne ideały chrześcijaństwa jak: pokój, miłość i braterstwo są drogą.

Zdawało się, że pontyfikat Jana XXIII odmieni oblicze Kościoła i zbliży go do ducha Chrystusowego. Zwołanie soboru i duch ekumenicznej jedności zapaliły serca milionów wiernych z różnych Kościołów, którzy pragną jedności w Chrystusie.

W rozbitym świecie i w sercach ludzkości znękanej barbarzyństwem ostatniej wojny idea ekumenizmu padła na podatny grunt budząc wiele szlachetnego optymizmu. Dążenie do jedności w Chrystusie i Jego Kościele znalazło uznanie nie tylko wśród ludzi wierzących, jako realizacja arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno”, ale także zostało pozytywnie ocenione przez ludzi stojących poza chrześcijaństwem.

Światowa Rada Kościołów w Genewie, zrzeszająca 165 Kościołów Chrześcijańskich, doprowadziła do szeregu spotkań i wymiany poglądów teologów Kościoła Prawosławnego, Kościoła Starokatolickiego i Kościołów reformacji z teologami Kościoła Rzymskokatolickiego.

Jakkolwiek wszyscy zdają sobie sprawę, że do zjednoczenia Kościoła Chrześcijańskiego droga jest daleka i że przeszkody oddzielające Kościoły w szczególności od Kościoła Rzymskokatolickiego z jego dogmatem o nieomyślności papieża są do usunięcia nielatwe, to jednak sam fakt szukania tego co łączy znacznie stępia ostrze fanatyzmu i nietolerancji i jest zjawiskiem pozytywnym o wielkiej doniosłości historycznej.

Koegzystencja nie tylko w sprawach politycznych, lecz także w sprawach religijno-kościelnych jest narzucającą się koniecznością.

Nie bez zażenowania należy stwierdzić, że przedstawiciele państw o krańcowo różnych ustrojach i wyznawanych światopoglądach łatwiej znajdują płaszczyznę porozumienia w sprawach dotyczących podstawowych norm współżycia narodów niż ci, którzy naukę o miłości uznają za podstawowe przykazania.

Wiemy przecież, że Kościół Chrześcijański powstał, rozwija się i utwierdza się nie na podstawach nauki ludzkiej, lecz boskiej przez Chrystusa objawionej. Głową Kościoła jest sam Chrystus, a fundamentem — wiara w Jego bóstwo i prawdy w Ewangelię zawarte. Kościołem są wszyscy ludzie wierzący w Jezusa Chrystusa złączeni wiarą, miłością i nadzieją przyszłego zmartwychwstania.

Ci, którzy zostali w imię Jego ochrzczeni, powołani są do głoszenia Jego królestwa na ziemi w pokoju i miłości, która nakazuje służbę wobec bliźnich w codziennym życiu. Droga więc do jedności nie prowadzi — jak to Kościół rzymski naucza — ani przez Rzym, ani przez Konstantynopol. Nie prowadzi też przez uznanie papieża — choćby najszlachetniejszego i jego nieomyślności.

Droga do jedności prowadzi przez Tego, który powiedział: „Jam jest Dobry Pasterz” ... „Jam jest droga, prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (św. Jan 14, 6).

Nie bez przykrości muszę stwierdzić, że duch soborowego ekumenizmu i tolerancji nie dotarł do naszego kraju, mimo, że Kościół Rzymskokatolicki tak uroczyście obchodził tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa.

Ojcowie soboru — polscy biskupi rzymskokatolicy — obywatele polscy, którzy w zdecydowanej większości sprzeciwiali się na soborze wszelkim postępowym reformom Kościoła, niewiele przywieźli do kraju z ducha ekumenicznej miłości i pojednania.

W Polsce są nadal prawowierni wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego, godni miłości i szacunku, no, i hertycy, schizmatycy, i sekciarze, których należy zwalczać.

Jesteśmy ostatnio świadkami gorszących aktów nietolerancji i fanatyzmu w całym kraju, a w szczególności w Krakowie.

W czasie nabożeństwa w kaplicy Kościoła Baptystów wybito szyby cegłą, która wpadła do kaplicy. Proboszczowi parafii ewangelicko-augsburskiej, przy ul. Grodzkiej, pobożni krakowianie zerwali afisz zawieszony przed kościołem, dotyczący Ekumenicznego Tygodnia Modlitwy.

W pierwszych dniach maja br. w Krakowie w kościele polskokatolickim przy ul. Łagiewnickiej w czasie nabożeństwa majowego wybito szyby, mimo, że w oknach szkło było zbrojone. W kaplicy polskokatolickiej przy ul. Kopernika 13 zdemolowano wejście. W parafii polskokatolickiej przy ul. Friedleina 8 wytluczono szyby i kilkakrotnie zdemolowano gablotki. To samo uczyniono kilkakrotnie przy siedzibie Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Józefa Sarego 11.

Kraków ma zresztą w tym względzie od dawna niechlubne tradycje. Właśnie w Krakowie przed 400 laty pobożni zacy nauczani przez jeszcze pobożniejszych jezuitów napadali na pogrzeby innowiercze, wyrzucali ciała z trumien, zadawali zwłokom rany, włoczyli na sznurach po ulicach, a w końcu wrzucali do Wisły. Uczynili to nawet ze zwłokami wojewody krakowskiego, który był ewangelikiem.

Przed 30 laty kaplica Kościoła Narodowego przy ul. Czarnej była stale oblewana smołą, a do Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Narodowego przez okna wpadały często cegły.

Pamiętamy również ten dzień, kiedy członkowie Akcji Katolickiej, pod protektorem ks. Niemczyńskiego z Podgórzia napadli spokojnie modlących się ludzi w kaplicy w dniu 1 maja 1933 r. i pobili ich do krwi.

Zmieniło się wiele na świecie. Minęła wojna, rewolucja, uczeni zdobyli kosmos. Wokół ziemi krążą sputniki, a w Krakowie wciąż pokutuje duch ciemnego średniowiecza.

Gościmy bardzo często w Krakowie przedstawicieli różnych narodów i Kościołów, a w tym przedstawicieli Światowej Rady Kościołów, którzy nas często pytają o realizację dążeń ekumenicznych. Jesteśmy zażenowani, bo jako Polacy musimy się wstydić, że w Krakowie, mieście ponad stu kościołów rzymskich, panuje fanatyzm i nienawiść wyznaniowa.

Nie umiemy gwałtu gwałtem oddawać, nie uznajemy bowiem zasad, „zab za zab”, „oko za oko”.

„Po tym was poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość między wami będziecie jedni ku drugim” — pisze św. Jan Ewangelista (13, 35) i to nas obowiązuje w sumieniu.

Dlatego zwracam się do Ks. Arcybiskupa, jako do biskupa katolickiego i do Polaka, aby wydał odpowiednie polecenia podległemu sobie duchowieństwu, aby oni i ich wierni czynami nienawiści i fanatyzmu nie kompromitowali naszego narodu i naszej Ojczyzny.

Mam nadzieję, że Ks. Arcybiskup właściwie ustosunkuje się do niniejszego listu otwartego, który z przykrych konieczności zmuszony byłem napisać.

Oddany w Bogu

(—) Ks. Infułat TADEUSZ R. MAJEWSKI
Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej
Kościoła Polskokatolickiego w PRL

**KS. BISKUP PRYMAS DR MAKSYMILIAN
RODE WIZYTUJE TEREN DIECEZJI
KRAKOWSKIEJ**

Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode, w towarzystwie Wikariusza Generalnego Diecezji Krakowskiej, Ks. Infułata Tadeusza R. Majewskiego, odwiedził następujące parafie: **RADOM, SKARŻYSKO, KIELCE, STOJEWSKO, KRAKÓW-KOPERNIKA i MOCZYDŁO-ZARKI.**

W niedzielę dnia 12 września br. Ks. Biskup Prymas w towarzystwie Wikariusza Generalnego Diecezji Krakowskiej, dokonał wizytacji parafii w Bielsku-Białej, oraz konsekrował nowo zbudowany ołtarz główny. Słowo Boże wygłosił Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski.

W niedzielę dnia 12 września br. Ks. Biskup Prymas dokonał poświęcenia wnętrza odremontowanego i wymalowanego kościoła w Andrychowie k/Wadowic.

Uroczystą Sumę celebrował Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski, a Słowo Boże wygłosił Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode.

**WIADOMOŚCI Z ŻYCIA DIECEZJI
KRAKOWSKIEJ**

W niedzielę dnia 29 czerwca br. Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej — Ks. Infułat Tadeusz R. Majewski, dokonał aktu poświęcenia kaplicy w **SKARŻYSKU-ZACHODNIM**, przy ul. Cmentarnej.

GNOJNO-SKADLA

W niedzielę dnia 22 sierpnia br. Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej dokonał aktu poświęcenia kościoła w **GNOJNIE-SKADLI**, k/Chmielnika, pow. Busko-Zdrój.

KOMUNIKAT

Wszystkich naszych wyznawców z **KATOWIC**, niniejszym uprzejmie zawiadamiam, iż we wszystkich sprawach w zakresie duszpasterstwa Kościoła Polskokatolickiego wchodzących, należy się bezpośrednio zwracać do ks. Czesława Janakowskiego, proboszcza parafii w Bielsku-Białej, ul. Kosmonautów nr 14. Ks. proboszczowi Czesławowi Jankowskiemu powierzyłem opiekę duszpasterską nad wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego w Katowicach.

Równocześnie wszystkich zainteresowanych uprzejmie proszę o podanie dokładnych adresów naszych parafian z parafii przy ul. Sokolskiej w Katowicach. —

(—) **Ks. Infułat TADEUSZ R. MAJEWSKI**
WIKARIUSZ GENERALNY
DIECEZJI KRAKOWSKIEJ

ODDAWAJCIE PANU CHWAŁĘ IMIENIA JEGO

(Psalm XXIX, 2)

Podstawowym źródłem, z którego czerpiemy wiedzę o Bogu jest przede wszystkim Pismo Święte. Ta księga — znana całemu światu, osiągnęła na świecie rekordową ilość wydań, została przetłumaczona na setki języków i narzeczy różnych narodów — śmiało można powiedzieć, że jest najpoczytniejszą i najbardziej znaną książką. Dla katolików ważną jest również tradycja Kościoła przekazywana od wieków przez Ojców i Doktorów Kościoła.

Z Pisma Świętego wiemy i wierzymy, że Bóg jest Istotą nadprzyrodzoną, Bytem doskonałym, że jest podstawą i zasadą wszelkiego istnienia. U wszystkich narodów świata i we wszystkich religiach ta Istota Najwyższa, ten Byt nieujęty i niezmierny ma imię, takie, które Jemu jest tylko właściwe, dla Niego tylko zastrzeżone i Jemu tylko odpowiadające.

Czy człowiek jest zdolny nadać imię Bogu? Czy człowiek może przy swojej zdolności językowej i umysłowej należycie i dokładnie określić istotę i naturę Boga? Pismo Święte tak określa zdolność i znajomość nazwania i poznania Boga: „Niech się nie chlubi mądry z mądrości swojej, i niech się nie chlubi mocarz z mocy swojej, i niech się nie chlubi bogaty z bogactw swoich; ale w tym niechaj się chlubi, kto się chlubi, że rozumie i zna mnie, żem Ja jest Pan, który czynię miłosierdzie, sąd i sprawiedliwość na ziemi.” (Jerem. IX, 23—24).

Z powyższego cytatu wynika, że znajomość Boga stanowi dla człowieka jedyny skarb najdroższy, niewyczerpane źródło siły i mądrości, szczęścia i spokoju. Albowiem wraz z poznaniem Boga łączy się znajomość prawdziwej miłości bliźniego i sprawiedliwy osąd jego postępowania.

Umysł ludzki zdolny jest poznać dobro i zło, prawdę nie tylko zmysłami stwierdzoną, ale i czysto duchową, której natury sam nawet nie może zrozumieć. Umysł ludzki zdolny jest za pomocą rozumowania sprowadzić do prawd zasadniczych zawile i niejasne twierdzenia oraz wydać sąd czy to jest prawda, czy kłamstwo. Panuje jednak w świecie niezgodność poglądów na wiele spraw. Czym to wytłumaczyć?

Przyczyną powyższych rozbieżności w rozumowaniu pewnych rzeczy jest ciemnota umysłowa, zarozumiałość, fanatyzm, wreszcie zobojętnienie zupełne do wszystkiego, co dotyczy spraw duchowych — irracjonalnych. Umysł ludzki sam jednak domaga się wiedzy i to takiej, która napełniłaby go wszelką mądrością i umiejętnością. Taką wiedzę może posiadać tylko rozum zawierający wszelką mądrość, którą daje wiedza o Bogu. Bez tej wiedzy umysł ludzki nigdy nie będzie znał prawdy, sprawiedliwości, i miłosierdzia. Bo Go nikt nie widział. Bóg, to Byt niezmierny, to Duch nieujęty. Człowiek, aby Go lepiej zrozumieć, sam nadaje Mu cechy antropoficzne. Umysł ludzki przez analogię przymiotów nadawanych Tej Najdoskonalszej Istocie określił Tę Istotę o ile i na ile był zdolny.

W Piśmie Świętym Bóg objawił człowiekowi swoje imię, gdy rzekł o sobie do Mojżesza z krzaka gorejącego: „Jam jest, którym jestem.” **EHEIE ASZER EHEIE.** (11. Mojż.).

Z Pisma św. wiemy również, że Hebrajczycy znali trzy główne imiona Boga: **JEHOVA, ELOHIM, ADONAI.** Imię Jehova, to imię Boże, które nie było nigdy stosowane do żadnej istoty stworzonej, to imię Boże par excellence. Imię to skrócone na **JA** było używane w imionach teoforycznych np. **Izaia, Elia, Jeremia.**

Trzecie imię **Elohim** podawano w liczbie mnogiej dla większego majestatu, oznaczało wszechmoc i siłę Boską.

Imię Boga znali nie tylko Hebrajczycy. Ślady w podobieństwie fonetycznym, czy analogii pojęć z łatwością można znaleźć u różnych narodów zamieszkujących cały glob ziemski, w różnych epokach i pod różnymi szerokościami geograficznymi. Ludy pogańskie, choć mające całe panteony bóstw, jednemu zawsze nadawały specyficzne znaczenie. Grecy z pewnością znali prawdziwe imię

Boga, zniekształcili je tylko. Diodorus z Sy-cylii wspomniał, pisząc o Mojżeszu, że Bóg Jahoh podyktował mu prawa. Największe spokrewnienie imienia Boga u różnych narodów zawiera w sobie imię **Elohim.** Imię **El, Il, Elah** znajdujemy u **Moabitów, Fenicjan, Chaldejczyków,** u plemion arabskich — **Ilah, Allach.** Imiona te przyjęły wszystkie narody wyznające islam.

Prawie wszystkie języki aryjskie pochodne od sanskrytu zawierają imię Boga pochodzące od **DEVA,** oznaczającego Boga — Istotę niebiańską. Są przypuszczenia, że imię **Jehova** mogło dać początek sanskryckiemu **Deva,** choć inni uczeni dowodzili, że **Jehova** nie jest imieniem — wyrazem pochodzenia semickiego. Od niepamiętnych czasów czczono w Indiach emblemat personifikujący stworzenie i pochodzenia życia — **Mahadeve;** jest nie tylko stwórcą postaci ludzkiej, ale również pierwiastkiem zapładniającym, potęgą stwórczą, która przenika wszechświat. Mogło więc imię **Jahve** dać początek sanskryckiemu **Deve,** a stąd łacińskiemu **Deus,** greckiemu **Dzeus, Dies, Theos.** Przechodząc potem do języków grupy romańskiej — **Dieu, Dios, Die.**

Ludy żyjące w stanie największego pierwotnego prymitywizmu, nie znające i nie posiadające konkretnego wyobrażenia o Istocie Boskiej, znają jednak całkowicie realną i konkretną siłę nadprzyrodzoną — odpowiednik ducha wszechmocnego. Siła ta, czy ten duch ma swoje imię własne i tak: u Polinezyjczyków zwie się ona **Mana,** u Indian Ameryki Płn. — **Orenda, Manitu.** U ludów zamieszkujących Afrykę, Boga pojmuje się jako **Pana Niebios, Wielkie Niebo, Dobrego Ojca, Ducha.** Imiona też u różnych szczepów są różne np. **Kongo — Deus-kata, Desu. Galla: Iwak,** jak również **Ngo.** Ludy zamieszkujące Amerykę Środkową i Południową, żyjące na wysokim stopniu cywilizacji, nadawali imię Bogu: **Teotl, Tloque Nahuaque,** uważając Go za „Pana Bezpośredniej Bliskości”, ducha twórczego. Inkowie zamieszkujący Peru czcili Istotę Najwyższą, której pomocnikami byli bogowie; obdarzano ją szeregiem tytułów, najczęściej **Viracocha.** Azjatyckie ludy czciły Boga jako króla **Nieba, Najwyższy Rozum i Prawdę, Stworzyciela Światów, Tego,** którego należy adorować i nazywały Go w Indiach, Cejlonie — **Nepalu, na Malajach — Deva, Diva, Devita, Dev;** w Japonii — **Dai-Sin;** w Chinach — **Tao, Yao.** U Litwinów — **Okkapirmus** (może od **Uogis-pirmas**), od którego wszystko powstało: **Odwieczny Byt, Pan wszystkiego, Pan światłości.**

Jest taka stara legenda wschodnia, która mówi:

Pewnego razu mędrcy postanowili spotkać się i uzupełnić swoją wiedzę o Bogu. Gdy się zeszli razem, wykładali swoją naukę o Bogu. Jeden z nich przedstawił ją następująco: Jest tylko jeden byt niezmierny, nieujęty i jest nim Bóg. Gdy się daje widzieć jako świat, jest sznurem pereł, gdy o nim myślimy jako o duchu, jest nicią, która je łączy. Rozum jest duszą świata, świat jest ciałem rozumu. Kto świat widzi, widzi go Bóg i w nim swoje odbicie. On jest garncazem i gliną wszystkich naczyń. Ogniskiem wszystkich płomieni, powiatrzem wszystkich tchnień, duszą dusz, które na podobieństwo drobnych iskier wytryskują z ogniska, aby błyszczeć chwilę i znów opaść na łono Boga i w Nim i gasnąć, i świecić na wieki. To On jest, który powiedział: otom Ja, który jest sam przez siebie, bezgraniczny, niezmierny jeden Bóg i wszystek Byt.

Ta piękna legenda, w której zawarta jest mądrość Wschodu, choć niezgodna z dogmatyką chrześcijańską, wykazuje jednak, że ludzkość od wieków pragnęła poznać i określić przymioty Boga. Pragnęła Go poznać, nazwać imieniem, które jest zewnętrznym wyrazem istoty rzeczy i przez które można Go czcić i uwielbiać, choć, jak głosi legenda, na pylonie jednej z świątyń egipskich widniał napis: **Jam jest Izis i mojej zasłony nikt jeszcze nie odsłonił.**

Ks. mgr Z. OLEJNIK

MOTTO:
Łatwo wskazać na śmieci
Kiedy płyną skorupą brudną
Ale znaleźć pod nimi nurt
Co porzywa je z sobą — trudno.

1

Jest podobno bardzo wiele miast, o których mówi się, że posiadają zabytki. To jakiś stary fotel, na którym przed laty siedział niedowarzony grafoman, to znów instrument, na którym mistrzuniu wykonywał swoje wiekopomne utwory. Czasem bywają całe izby, mieszkania, domy, które były świadkami pobytu wielkich, rojących się z każdym dziesiątkiem lat kompozytorów, uczonych, śpiewaków, artystów, pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, działaczy...

W mieście Drzeworzno nie było ani zabytkowych foteli, instrumentów, nie było zupełnie zabytków. Wprawdzie stał ci tu jakiś budynek wyglądem przypominający zameczek, który ludzie zwykli byli nazywać „kocim zamkiem”. Mówiono, że w „kocim zamku” strasz, że pojawiają się tam jakieś widziadła. Z czasem jednak zanikły te prowincjonalne bajeczki o strachach i tylko przetrwały w wieczornych rozmowach babek, w wybujałych wyobraźniach trzynastolatków. Dawniej było inaczej. Ale to zamierznie czasu. Jak to mówią — nie warto wspominać.

Narcyż Lewandowski szedł właśnie z kolegami jedną z ulic Drzeworzna, kiedy spotkał swoją ciotkę, która uczyniła mu wspaniałą propozycję: wstąpienie do gimnazjum.

Narcyż był czternastoletnim chłopcem. Miał jasno-blond włosy, piwne oczy, wąski, długi nos, twarz podłużną i z lekka odstające uszy. W dziesiątym roku życia utracił ojca a przed paroma miesiącami matkę. Po śmierci rodziców zajęła się nim ciotka, panna Cecylia. Była to osoba lat około sześćdziesięciu. Po śmierci swojego brata Roberta, panna Cecylia zupełnie straciła chęć do życia.

Czyżby panna Cecylia nie rozumiała co to miłość i czy nigdy w swoim życiu nie miała kawalerów? Ale i owszem. Ten, który z nią przystanął na chwilę, porozmawiał, który jej się z gracją uklonił, był poczytywany za konkurenta ubiegającego się o jej rękę. Może byłaby i wyszła za mąż za młodych lat, ale nie chciała szczygła dawniej, to i wróbel na starość się o nią nie zapytał. Swoje staropanieństwo poczytywała za zasługę. Zdziwaczała a przy niej i jej więzień, Robert, żyjący w celibacie. Nic też dziwnego, że w dzień jego pogrzebu wszystkie szarfy przy wieńcach były białe jak dla niewinnego młodzieniaszka. Gdy ktoś z rodziny zwrócił jej uwagę, że można by zawiesić czarną szarfę z białym napisem, że przecież Robert nie był chłopcem, o burzona powiedziała:

— Ja wiem na pewno, że Robert był do śmierci niewinnym. Od pogrzebu Roberta panna Cecylia coraz bardziej zacieśniała krąg wychodzeń z domu. Z drugiej strony nieopustny żołądek dosłownie co godzinę odrywał ją od zajęć dnia powszedniego i zmuszał do wiecznego przebywania w domu.

Dom panny Cecylii, który odziedziczyła po swoich rodzicach, zbudowany był z cegły. Był to wysoki parter z obszernymi suterrenami. Przy wejściu do niego rzucały się w oczy drewniane przegniłe schody, uginające się przy każdym stąpieniu i grożące załamaniem. Schody postawione były w czasach Franciszka Józefa, o którym w rodzinie panny Cecylii wyrażano się zawsze dodatnio. Po koje w domu meblowane były według starej galicyjskiej mody. Na ścianach pełno fotografii przedstawiających mężczyzn w austriackich mundurach, oleodruków itp. Malowane ze ścian pamiętało czasy przewrotu Piłsudskiego. Antyczna etażerka wypełniona była książkami, które panna Cecylia pieczołowicie ochraniała przed niepożądanymi cenzorami. Czegóż tu nie było? Obok powieści Mniszkówny i Zarzyckiej, kryminałów, dziewiętnastowiecznych kalendarzy, leżały rzędem ułożone dzieła Sienkiewicza, Reymonta. Większość z tych książek wydana była przed rokiem 1918 i pamiętała te czasy, które dla panny Cecylii były bliskie jej sercu. Wtedy to jeszcze panna Cecylia była piękna i młoda, a mieszkając w sąsiedztwie z synami c. k. nadleśniczego, podkochiwała się w jednym z nich. Od tego czasu minęło czterdzieści lat.

Czterdzieści lat to bardzo wiele... ale w życiu p. Cecylii niewiele to znaczyło, żyła stale jeszcze wspomnieniami przeszłości, pod świętymi obrazami przechowywała podobizny cesarza i cesarzowej. Miejący jednak wyrozumienie dla niej. Pomimo wszystko cośmy o niej powiedzieli jest to osoba zacna, hojna, dobroduszna. Zajął się sierotą Narcyżem, serdeńko, i chce go skierować na właściwą drogę. Kochana ciocia. Narcyż był dzieckiem nerwowym, pełnym pomysłów i fantazji młodości: zapalonym wodzem Mingów i tajnym detektywem, oficerem i księdzem, wreszcie pisarzem. Ta ostatnia słabość zrodziła się u niego po ukończeniu szkoły podstawowej. Wtedy to pod wpływem przeczytanych książek o Indianach, sam chwycił za pióro i w ciągu niespełna dwóch miesięcy napisał powieść o losach Marcina, który wyruszył do Ameryki walczyć z dzikimi plemionami czernonoskórych. Perspektywy przyszłości Narcyża były mgliste. Cóż? Póki ciotka żyje... i to nie bardzo pewne.

Aż tu nagle jak grom z nieba spada:
— Narcyż, chcesz, zapiszę cię do gimnazjum?

Ostąpił z nadmiaru myśli, z nadmiaru wrażeń, z... zaraz zaczęło się rok szkolny. W

TA — GOR

LUDZIE DNIA WCZORAJSZEGO

tym roku stało się to wprawdzie w marcu a nie we wrześniu.

Jeszcze nie zakończono działań wojennych. Kilka dni temu po ulicach miasta walały się trupy Niemców, leżały porzucone naboje, broń, a z chwilą kiedy znikł śnieg z powierzchni ziemi nieznanymi porządkowi puprzętali sprzęt wojenny do miejskich kryjówek.

Prywatne Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum Ogólnokształcące otwarto w baraku. Chętni, którzy garnęli się do oświaty musieli zaprzestać myśleć o pięknym dwupiętrowym budynku ze słonecznymi salami, obszernymi korytarzami, na ścianach których wisiałyby barwne obrazy. Trzeba się było kontentować tym co zastano. Wiadomo, po wojnie o wszystko trudno. Nawet ławek w klasach brakowało, a katedry wytrzaśnięto odrapane, bez szuflad, to znów na trzech nogach, czwartą podparto kawałkiem cegły. Na jednej ze ścian zawieszono krzyż i gość. W dniu 5 marca roku pańskiego czterdziestego i pięć Narcyż Lewandowski stał się uczniem klasy pierwszej „a” prywatnego miejskiego koedukacyjnego gimnazjum ogólnokształcącego. Od tej pory zamieszkał w internacie. Ciotka przyprowadziła go do kierownika bursy, który po dał mu rękę i poklepał go po ramieniu.

— Zostaniesz u nas. będzie ci tu dobrze. Został. Zamieszkał w obszernej sali o brudnych ścianach i podłodze nieokreślonego koloru, której nikt nigdy nie zmywał.

Większość mieszkańców sali stanowili chłopcy w wieku od czternastu do siedemnastu lat.

Wchodzącego Narcyża powitał salowy, który wskazał mu krzesło i uporczywie patrząc na niego dopytywał:

- Kolega do pierwszej?
- Tak, do pierwszej
- A rodzice gdzie mieszkają?
- Nie mam rodziców.
- To była ciotka, ta co stała z kolegą?
- Tak, ciotka.

By przerwać ten korowód pytań Narcyż prosił o objaśnienie regulaminu internackiego, o którym mówił kierownik.

— Ano, do kina nie wolno chodzić ale się chodzi... Wieczorem wspólna modlitwa w sali jadalnej, trzeba na niej być. Senior, to znaczy przełożony nas wszystkich, mieszka na górze. Narcyż siedział tak na środku sali, posadzony

w tym celu, aby mogli go wszyscy dobrze obejrzeć — i słuchać.

— Jest tu tradycyjny koc — mówił salowy uśmiechając się przy tym i łypiąc małymi ślepkami w kierunku pozostałych mieszkańców sali. Narcyż wiedział już co znaczy „koc” i nie dopytywał się o niego ku ogromnemu zdziwieniu zebranych. Wieczorami zaś czuwał i na każde poruszenie sąsiadów reagował wyciągnięciem rąk w ciemności przed siebie. Okazało się jednak, że zbyt czujna była ta nocna czujność. Chłopcy z bursy zapomnieli o kocu. A przecież sam Narcyż był dla nich stale jeszcze nowicjuszem, o którym chcieli konieczne dowiedzieć się coś więcej. Zbyt szczupłe wypowiedzi Narcyża nie wystarczyły ciekawskim. Podczas jego nieobecności przetrzaśnięto mu rzeczy i w jednym z zeszytów znaleziono fotografię jakiegoś starszego mężczyzny w mundurze ni to wojskowym, ni to... nie umiano znaleźć określenia. Okazało się, że tym nieznanym osobnikiem z fotografii był ojciec Narcyża. Mundur, odznaczenia, koaliczyka, a brak dystynkcji. Tuż na kołnierzu jakiś znak... Jeden z kolegów zawyrokował, że ten człowiek w mundurze to oficer AK z lasu i że widocznie Narcyż o nim nic nie mówi, bo on przebywa teraz na emigracji. Wkrótce urosł mit, że Narcyż ma ojca w Anglii, który jest przedwrześniowym pułkownikiem.

Narcyż nie starał się zaprzeczyć tej bajeczce. Bardzo przecież przyjemnie, że wszyscy nim się interesują, mówią tylko o jego ojcu, w dodatku jako o pułkowniku. Nawiasem mówiąc fotografia przedstawiała p. Lewandowskiego w mundurze powstańczym (śląskim).

2

Mijały dni i miesiące. Narcyż uczył się trochę, trochę zaś leniuchował. Wrzesień 1945 roku zastał go uczniem klasy drugiej. Początek roku szkolnego. Niekoniecznie trzeba się zaraz systematycznie uczyć. Narcyż machnął ręką na naukę.

Stało się to tak nagle, że nie sposób wyszukać wszystkich przyczyn, które złożyły się na opuszczenie nauki. Może wpłynęły na to filmy? Narcyż chętnie chodził do kina. Wieczorami wymykał się z bursy i rwał w aleje, gdzie mieściło się kino. Ostatnio wyświetlano jego zdaniem same ładne filmy. Po nocach śnił o Wasylicy z „Zaklętej narzeczonej”, poranny brząsk budził go fragmentami wielkiej miłości z filmu „Ona tańczyła jedno lato”, na lekcjach marzył o szarym człowieku, wieczorami rozważał o maturzystach ze „Skandalu”.

Zaprowadził sobie nawet pamiętnik pod wrażeniem filmu „Szarzy Lord”. Notował w nim najprzeróżniejsze spostrzeżenia odnoszące się do belfrów, kolegów, panienek... A ponadto dużo czytał. O szkole myślał, że jakoś to bee... Nie beeo jednak. Sypał się same słabe oceny. Żeby tylko słabe? W miejsce francuskiego wprowadzono angielski właśnie w tym czasie, kiedy jako tako „parła”. Teraz musiał w tempie spiknąć się z „Lifem i workiem”... Nie poszło to tak gładko. Ale maj daleko. Czasu dużo... bardzo dużo... Tylko, że pierwszy okres wyskoczył niepostrzeżenie spoza jesiennych mgieł i pociągnął za sobą cztery świecące „lufy”.

Ciotunia podreptała na wywiadówkę. Jakież było jej zdziwienie, gdy odczytano postępy Narcyża w nauce. W progę już witała go jasna cholera i błyskawicznymi piorunami. W następstwie czego jasnowłosy czternastolatek nacisnął czapkę na uszy i wybiegł z domu. I tak znalazł się na ulicy sam jeden. Szedł przed siebie. W prawo ulica, w lewo pola, w głowie sto projektów i pustki, pod nogami pierwszy śnieg.

Przystanął pod jakimś domem, podniósł kołnierzyk marynarki i patrzył, patrzył na nadchodzący cichy wieczór listopadowy. Nie wróci chyba, bo i po co? Sam sobie winien. Nie, to nie jego wina. A może? Cóż może... Za późno. Z zadumy wyrwał go stalowy krok sąsiada podążającego w jego kierunku. To pościg. Jak dziki zwierzę zwęszył niebezpieczeństwo, i zerwał się do ucieczki. Lecz sąsiad był tuż za nim... Nie zdążył nawet przebiec dziesięciu kroków, sąsiad pochwyił go z radosnym „mam” — i poprowadził zakałą rodziny do rodzinnego posterunku, gdzie czuwała wszechrozumna panna Cecylia. I już pakuwał

książki by załadować je do muzeum osobliwości, gdy jedno mądre zdanie eiotuni: — a jednak pójdiesz do szkoły — nakazało zmasać winy przeszłości.

Trzeba było przyłożyć się do nauki, cmoknąć w mankiet nieprzejednanych profesorów i cały zamienić się w maszynę do wkuwania.

I znów miały miesiące. Mróz znaczył kosmatą ręką na szybach rezultaty pracy małego człowieka. Zimowy wiatr ważyłuczynki zle i dobre, dokładał z każdym dniem do szali zwycięstwa nowe gramy oleju. Promyk zimowego słoneczka zawyrokował: wystarczy...

Prysnęły lody. Można znów spocząć na laurach i czekać aż zakwitną kasztany. Wtedy znacznie się okres wagarów. las będzie wzywał, prosił i czekał, za pasem będzie piętnasty rok życia. W szkole nie spodziewano się niczego szczególniejszego — aż tu nagle gruchnęła niecodzienna wieść.

O Roku ów!... W sali konferencyjnej zebrała się rada belfrowska, woźni znikli z horyzontu, a młodzież zeszała się na korytarzach gimpla. Drzwi wejściowe zamknięto. Dało się odczuć, że zbiera się na jakąś burzę. Dzień przybrał wyraz oświecony.

Pośrodku zgrupowanej młodzieży stanął licealista i dobitnym głosem oświadczył: — Proszę kolegów i koleżki, na dzień jutrzejszy ogłaszamy strajk szkolny. Początkowo wszyscy stanęli jak sparaliżowani patrząc w wyrocznię z czerwona tarczą na ramieniu (z nowym rokiem szkolnym gimnazjum zostało upaństwowione) Co to ma znaczyć? Strajk.

Grupa licealistów wcześniej otrząsnęła się z paralitycznych zadumań i klasnęła w dłonie. Gimnazjalistom w to graj. Klaskaniem w dłonie, tupaniem nóg i przeciągłym gwizdaniem studenteria przyjmowała jutrzejszy strajk. Czapki poleciały w górę a niebieskie i czerwone tarcze zniknęły z ramion.

Najmłodszy uczniowie pukali do pokoju woźnego i przez zamknięte drzwi dopytywali:

— Panie zastępczo dyrektora, czy jutro pan będzie sprawdzał tarcze na rękawach? „Wicedyrektor” jednak nie myślał odpowiadać, a tym bardziej wychodzić ze swojego pokoju.

— Te, Narcyz, przychodzisz jutro? — zwrócił się jeden z gimnazjalistów trącając zdziwionego piętnastolatka.

— Ale skądże? Jak strajk do strajk.

Strajk wypadł w sobotę. Przez dwa dni bunda stała wypustoszała. Na rogach czekali z pa-

kami przycupnięci licealiści i skoro tylko ukazała się zamazana postać w szkolnej czapce na głowie, wzywali takiegoż ananaska do odwrotu. A jeśli stawał opór, pałka posłużyła za komentarz.

W poniedziałek rano nie było już narażonych stójkowych. Wprawdzie ten i ów niezdecydowanie podążał w kierunku szkoły, ale większość przyszała na naukę. Byli i tacy, którzy na konto strajku zawagarowali tydzień cały. Kilka minut przed ósmą profesor Panek zebrał młodzież jak zwykle na korytarzach gimpla i przyglądziwszy szczecinę na łbie, poprawiwszy cwikiery na nosie, podciągnawszy aż do piersi opadające trzydziwciowe spodnie i odchrząknawszy, bąknął:

— In Nomine Patris...

Po modlitwie zaś zaintonował „Serdeczną Matkę”. Najrozmaitsze cięlece głosy, głosiki czysto wieprzowe podchwyciły melodię, która rozbrzmiewała teraz i wędrowała przed tron Najwyższego.

Punktualnie o ósmej przeciągle zadźwięczał dzwonek, na korytarzach ukazał się główny woźny rozdając uśmiechy na prawo i lewo jakby chcąc powiedzieć: — zwyciężyłem — i zaczęły się lekcje.

Do klasy drugiej „a” wszedł, niosąc pod pachą katalog, Panek.

— Bacność — krzyknął wójt klasy.

Wszyscy powstali, stanęli na bacność, spoglądając spode łba na belfra.

Panek mruczał coś pod nosem. W ostatnich ławach buchnął kilka razy tłumiony śmiech. Belfer doszedł do katedry, na której położył dziennik i usiadł na krześle gryzmołac coś na skrawku papieru, raz po raz spoglądając na klasę. Potem wstał i podszedł do ławek. Wskazał palcem na jednego z uczniów, który pospiesznie wstał.

— Strajkavisti. Co to za czas?

Uczeń poruszył pospiesznie wargami i nadłuchiwał czy skądś nie padnie odpowiedź.

— Plu, plu... — pomagał mu belfer.

— Plusquamperfectum.

— A właśnie, że perfectum. Siadaj — rzucił mu zadowolony z takiego obrotu sprawy profesor, zacierając ręce.

Przerzucił się do drugiego rzędu i wskazując na Judaszowicza mówił: ... Tak przekradł się ... Judaszowicz.

Judaszowicz wstał i zaczął recytować:

— Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz, Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz...

— w tym miejscu zaciął się. Belfer z triumfującą miną kiwnięciem ręki dawał mu znak, że ma usiąść.

— E, siadaj, siadaj, Judaszowicz nie przekradł się.

Kilku następnych uczniów również nie umiało zadanej lekcji. Panek podszedł do katalogu, otworzył go i zaczął czytać:

— Bąk, dlaczego w sobotę nie byłeś w szkole?

— Byłem u ojca w szpitalu. Ojciec leży chory.

— Usprawiedliwienie od rodziców jest?

— Jest.

— Judaszowicz Mieczysław?

— Panie profesorze, ja chciałem przyjść, tylko...

— Tylko? — ryknął rozszoszczony belfer.

— Tylko, że stali na rogach...

— i kiwały rogami diabły, prawda? Siadaj.

— Panie profesorze, panie profesorze — skamlał i prosił Judaszowicz.

— Nie pytam cię o nic — zwracając się do Lewandowskiego mówił: — Lewandowski Narcyz?

Narcyz wstał i zapytał:

— Proszę?

— Co proszę? Sobota — bąknął Panek.

— Co sobota? — pytał udając durnia Lewandowski.

— Dłaczego w sobotę w szkole nie byłeś, ośle?

— Bo nie byłem...

— Strajkowałeś?

— Strajkowałem.

— Niech wstaną jeszcze ci, którzy strajkowali.. Wstała ośła ława i dwie pannice. Razem osiem łuda.

— Ładne towarzystwo. Ozdoby klasy — natrząsał się profesor — zaprawdę powiadam nie spodziewajcie się dobrej oceny ze sprawowania. A reszta co, reszta muchy łapała, czy może do chorego taty z kruchym plackiem w odwiedziny chodziła?

W miarę jak belfer mówił powstawali coraz to nowi uczestnicy strajku. Belfer poprawił cwikiery na nosie i zamiast ośmiu przyznających się do uczestnictwa w strajku, zobaczył teraz osiemnastu.

— Ha, lotry, zaprzańcy, baliście się, że was wyleją? Rada wie kogo wylać. Wam smarkatym obniży zachowanie. Siadać.

Wstał i pytał: „Tak przekradł się”... i plusquamperfectów, aż do samego dzwoneka.

NAJPROSTSZE, A NAJWAŻNIEJSZE ZASADY WSPÓŁŻYCIA KOLEŻEŃSKIEGO

W krótkim artykule udzielić pragniemy na łamach „RODZINY” kilka przyjacielskich rad, jak zachowywać się w warsztacie i w biurze w sposób zgodny z normami współżycia koleżeńkiego.

Nowy pracownik przedstawia się kierownikowi swego działu, a następnie kierownik (albo personalny) zaznajamia go z zespołem.

Czasem kierownik nie dokona prezentacji. Wówczas nowy pracownik sam powinien po kolei przedstawić się swym kolegom.

Koledzy cię lubią:

— jeśli okazujesz „równe usposobienie”, to jest nie zdręczasz kolegów swoimi bieżącymi trudnościami w pracy, swoimi kłopotami w domu, swoimi złymi nastrojami. To nie znaczy, by nie można kolegów się poradzić czy też po prostu przed nimi się wyzalić. Przeciwnie, można. Ale pamiętaj, że mają oni również swoje własne trudności i kłopoty, nie mogą więc wyłącznie zajmować się twoimi;

— jeśli twoje „równe usposobienie” nie jest tak zwanym „humorkiem”. Nie pogwizduj i nie podśpiewuj gdy potrzebna jest cisza. Nie opowiadaj bez przerwy „kawałów”, bo to w nadmiarze bardzo męczące. Nie dowcipkuj, gdy jest do rozstrzygnięcia jakiś poważny i trudny problem;

— jeśli chętnie pożyczasz swoje narzędzia, i jeśli uszkodzone oddajesz;

— jeśli jesteś uczynny (w miarę swoich możliwości) w dziedzinie drobnych pożyczek pieniężnych. Zwracaj w terminie zaciągnięte pożyczki;

— jeśli interesujesz się losem kolegi, który zachorował, lub spotkały go inne życiowe niepowodzenia;

— jeśli pamiętasz o imieninach (urodzinach) i tym podobnych okazjach do złożenia kolegom serdecznych życzeń. Wypada pogratulować im, jeśli dostaną odznaczenie, tytuł przodownika pracy lub premię;

— jeśli nie przenosisz swoich uraz osobistych na teren zawodowy. Możesz z kimś prywatnie nie zgadzać się, a mimo to dbać o dobra z nim współpracę na terenie przedsiębiorstwa. Nie sądź, że przez to uchybisz swojej godności. Przeciwnie, zyskasz szacunek i owego kolegi, i innych. J.B.

URZĄD

Teatr Dramatyczny dla m. st. Warszawy przez szereg miesięcy daje odbiorcom sztukę w trzech aktach Tadeusza Brezy w adaptacji scenicznej Władysława Krzemińskiego „Urząd”.

W sztuce tej autor z dużą wnikliwością intelektualną i znajomością realiów ukazał problemy współczesnego Watykanu.

Syn adwokata konsystorza z Torunia przyjeżdża do Watykanu, aby dochodzić praw skrzywdzonego przez kurię ojca. W Watykanie jednak styka się tylko z zimnym, obojętnym spojrzeniem urzędników w sutannach. Po szeregu zabiegów dociera wreszcie do... zgrzybiałego kardynała, którym rządzą już sekretarze. Młody człowiek w Watykanie nie zyska nic.

Tym, którzy pragną poznać biurokratyczne, bezduszne stosunki panujące w Watykanie radzimy sztukę zobaczyć.

W Urzędzie znad Tybru, wbrew naiwnej, dobronudusznej wierze ludzkiej, nie moralna sprawiedliwość, prawa i dobro, ale przebiegłość i „wielość względów” polityki ziemskiej sprawują „rząd dusz”.

Swego czasu w „Trybunie Mazowieckiej” pojawiła się recenzja „Urzędu”. Poniżej przytoczymy kilka charakterystycznych zdań z tej recenzji, pióra Jeremiego Czulińskiego.

„...Dostatecznie jest u nas „Urząd” znany, bym miał go szerzej prezentować. Dostatecznie też wiele razy porównywano go z Kafką i jego zimnym światem. Człowiek w trybach bezdusznej, biurokratycznej maszyny, od której maszyna watykańska niczym się nie różni. Od drzwi do, drzwi i zimne, obojętne spojrzenia urzędników w sutannach. Niech pan przyjdzie jutro, niech pan, przyjdzie pojutrze... Skrzywdzono pana ojca? Ależ nie ma żadnej krzywdy. Nie mamy na to żadnego potwierdzenia na piśmie”. A do tego wszystkiego dochodzi jeszcze to, skąd przybywa „skrzywdzony”. „Pan z Polski? Z żelaznej kurtyny?” I spojrzenia jeszcze bardziej zimne. Bezduszny urząd bezdusznych polityków.” Breza w Rzymie zetknął się z człowiekiem, który przyjechał z Warszawy dla załatwienia sprawy. Człowiek ten był dobrej myśli, miał poparcie, w jednym z papieskich uniwersytetów skończył wyższe studia, a profesor, u którego robił doktorat, odgrywał pierwszoplanową rolę w pewnej kongregacji. I wszystko w życiu potoczyło się tak jak w „Urzędzie”.

300 LAT ISTNIENIA KOŚCIOŁA PW. ŚW. KAZIMIERZA W POZNANIU



8 sierpnia br. w parafii polskokatolickiej pw. św. Kazimierza w Poznaniu odbyła się uroczystość jubileuszowa — 300-lecie wybudowania kościoła i złożenia relikwii św. Kazimierza w głównym ołtarzu. Kościół pw. św. Kazimierza został wybudowany w r. 1665. Fundatorami kościoła byli ludzie świeccy.

Miejscowy proboszcz ks. Józef Pracz oraz wierni zabytkowy kościół odpowiednio przyozdobili na uroczystość jubileuszową. Zelektrofikowano dwa boczne ołtarze, ufundowano piękną ramę do zabytkowego obrazu, zakupiono sześć metalowych lichtarzy do ołtarza Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Świątynia przybrała wspaniały wygląd, czemu dał wyraz w swoim przemówieniu ks. prob. Wiśniewski przybyły na tę uroczystość z Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła z USA. Ks. Wiśniewski podkreślił również, że cieszy go duża frekwencja uczestników, którzy przybyli na tę uroczystość z Poznania i z innych parafii, i czynny udział wiernych w życiu parafii.

Uroczystość została poprzedzona 2-dniowymi rekolekcjami, które prowadził ks. Wiesław Skołucki, proboszcz z Kościana.

W niedzielę tj. 8 sierpnia przybyli zaproszeni duszpasterze wraz z grupkami parafian: ks. dziekan F. Koc, księża — Gotówka, Kaczma-

rek, Kuflewski, Skrzypczak, Sobczyk, Syta, Zaremba.

Przed Mszą Św. do Sakramentu Spowiedzi przystąpiło ok. 300 osób. O godz. 10.00 zgromadzeni duszpasterze i wierni powitali przybyłego na tę uroczystość ordynariusza diecezji wrocławskiej ks. biskupa Juliana Pękałę.

Sumę celebrował biskup ordynariusz w asyście księży: Kaczmarka i Zaremby, funkcję ceremoniarza spełniał ks. prob. Roman Skrzypczak. Kazanie po ewangelii wygłosił ks. misjonarz W. Skołucki. Po Mszy Św. przemówił ks. Wiśniewski z USA.

Po porannych uroczystościach kościelnych na placu przykościelnym parafianie z Poznania zorganizowali loterię fantową. Dla przyjezdnych parafian z Warszawy-Henrykowa, Bydgoszczy i innych miejscowości siostry z Towarzystwa Niewiast przygotowały posiłki

O godz. 17.00 uroczyste nieszpory odprawił ks. Antoni Wiśniewski w asyście księży: Skrzypczaka i Zaremby. Słowo Boże wygłosił ks. Tadeusz Gotówka, biorąc za motto do kazania słowa niedzielnej lekcji i ewangelii: „Przeto kto mniema, że stoi, niech liczy, aby nie upadł”, „Gdybyś i ty poznał i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi”. Kaznodzieja zachęcił wiernych do wytrwania do końca życia przy Kościele Polskokatolickim. Wierni z parafii pw. św. Kazimierza byli dumni ze swojej uroczystości, a wierni z innych parafii zbudowani tym co usłyszeli i zobaczyli w Poznaniu.



NA ZDJĘCIACH:

fragmenty uroczystości
parafialnej — procesja,
biskup i duchowieństwo,
wierni biorący udział w
nabożeństwie.



„IL PAPA TEDESCO“

Po śmierci Piusa XI na tronie papieskim zasiadł Eugenio Pacelli, wieloletni nuncjusz papieski w Niemczech, a od 1930 r. sekretarz stanu państwa watykańskiego. Nowy papież, który przybrał imię Piusa XII, znany był od kilku lat ze swoich powiązań niemieckich, co zjednało mu mało zaszczytny przydomek „il papa tedesco” — niemiecki papież. Nie należy zatem dziwić się, że już następnego dnia po wyborze, hitlerowskie ministerstwo spraw zagranicznych tak scharakteryzowało nowego papieża:

„...wielki przyjaciel Niemiec... Zawsze przychylny utrzymaniu dobrych stosunków z Mussolinim i z faszystowskimi Włochami. Zwłaszcza podczas wojny abisyńskiej zachęcał i popierał nacjonalistyczną postawę kleru włoskiego”.

Ze swojej strony Pius XII przede wszystkim zwraca się w stronę Niemiec hitlerowskich. Jako pierwszego spośród dyplomatów, akredytowanych przy Watykanie, przyjmuje ambasadora niemieckiego — Bergena. Również pierwszą czynnością Piusa XII na polu dyplomatycznym było przesłanie do Hitlera pisma — utrzymanego w tonie nader serdecznym — w którym wyraża pragnienie „zachowania więzów głębokiej i życzliwej przyjaźni z narodem niemieckim...”. Pismo to zostało przekazane już 6 marca 1939 r., a więc zaledwie w cztery dni po wyborze Pacellego na papieża. Polityczny sens tego pisma został ujęty przez Bergena następująco:

„Papież dał nam do zrozumienia, że Führer był pierwszym szefem państwa, którego zawiadomił o swoim wyborze na tron papieski; uczynił on również wyjątek od zwykłego protokołu, podpisał bowiem nie tylko — jak to jest w zwyczaju — list zredagowany po łacinie, lecz także po niemiecku, który nie powinien być traktowany jako zwykły przekład. Postępując w ten sposób, pragnął wyrazić postawę sympatii wobec Niemiec i swoje pragnienie zachowania pokoju...”

Ambasador Bergen nie pomylił się! Papież bowiem do końca III Rzeszy pozostał wierny „głębokiej i życzliwej przyjaźni” do faszyzmu w ogóle, a w szczególności do faszyzmu niemieckiego. Mało! Wierności swej dochował aż do śmierci.

Nic więc dziwnego, że Pius XII w 1939 r. — w przededniu wybuchu II wojny światowej — wywierał silny nacisk na Polskę, aby uczyniła zadość żądaniom Hitlera. Nuncjusz Cortesi w Warszawie rozpoczyna najpierw doradzenie Polsce polityki „zrozumienia i umiarkowania” wobec Niemiec, a następnie sugeruje, aby „Polska stworzyła pomyślnie warunki dla mniejszości niemieckiej w Polsce...” To stanowisko Watykanu zaskoczyło nawet ówczesnego ministra spraw zagranicznych — Becka, który oświadczył, że „...ogłoszenie tego demarche dotknęłoby najwyższe uczucia większości katolickich obywateli naszego kraju”. Jednocześnie w kołach dyplomatycznych Watykanu przeważa pogląd, że stolica apostolska opracowuje propozycje, które mają być przedstawione zarówno w Berlinie, jak w Warszawie, a które przewidują „zwrócenie” Gdańska Niemcom. Co prawda — sekretarz stanu kardynał Magliano zaprzecza tym pogłoskom, lecz Beck wyraźnie pisze w swoich wspomnieniach, że „w ostatnich dniach sierpnia papież zwrócił się ponownie do nas, wyjaśniając, że odstąpienie Pomorza i Gdańska mogłoby uratować pokój”.

Kiedy zaś po wybuchu wojny ambasadorowie Francji i Wielkiej Brytanii nalegają, aby Pius XII potępił agresję hitlerowską, spotykają się z odmową, ponieważ Watykan — zgodnie z tradycyjną postawą — nie miesza się bezpośrednio w problemy międzynarodowe. „Jednakże głównym powodem odmowy — jak poinformował Berlin swojego ambasadora w Watykanie — jest to, iż papież nie chce narazić na niebezpieczeństwo sytuacji katolicyzmu w Niemczech, szans swego działania na rzecz pokoju oraz swych stosunków z Włochami”.

Bergen zaś — w swoim raporcie — stwierdzał, że „papieska odmowa wystąpienia przeciwko Niemcom jest całkowicie zgodna z obietnicami na ten temat, jakie w ciągu ostat-

nich tygodni papież przekazał mi za pośrednictwem zaufanego człowieka”.

Jednym słowem — papież był poinformowany o planowanym ataku Niemiec hitlerowskich na Polskę oraz dawał do zrozumienia, iż — w wypadku tego ataku — nie wystąpi przeciwko III Rzeszy. Tym samym popierał agresywne plany Hitlera. Zresztą, Pius XII nie krył się nigdy ze swoimi sympatiami do Hitlera, któremu w 1933 r. ułatwił drogę do władzy. Wszak katolickie Centrum — zachęcone przez Pacellego — zapewniło wówczas Hitlerowi zgodę 2/3 części izby poselskiej dla dokonania rewizji konstytucji i „przejęcia władzy w majestacie prawa”.

Tych sympatii nie osłabił ani wybuch II wojny światowej, ani znajomość sytuacji na ziemiach polskich, o której doskonale wiedział. Przecież kardynał Hlond, który jeszcze w toku działań wojennych w 1939 r. opuścił kraj i udał się do Watykanu, co — jak powszechnie wiadomo — wywołało niezadowolone papieża, już w grudniu 1939 r. złożył obszerny raport o sytuacji na terenie Polski. W raporcie tym m. in. czytamy:

„Liczni księża zostali więzieni i cierpią z powodu prześladowań różnego rodzaju. Pewna liczba została deportowana do Niemiec i o tych nic nie wiadomo. Równocześnie rozpoczęła się akcja wysiedlania księży do Polski centralnej, skąd powrót jest niemożliwy i zakazany”.

Z kolei raport wylicza szczegółowo sytuację na terenie archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, gdzie zniszczono 631 kościołów, 454 kaplice i miejsca modlitwy oraz 253 domy zakonne. Przy czym wobec księży, zakonników i zakonnice postępowano wręcz brutalnie. M. in. znajduje się opis zajmowania klasztoru siostr franciszkanek w Bydgoszczy:

„Gestapo wkroczyło do domu i rozkazało się zebrać wszystkim zakonnicom w kaplicy, gdzie wystawiony był Przenajświętszy Sakrament. Jeden z policjantów wskoczył na lawkę, wołając do siostr, że »skończył się czas modłów, gdyż Bóg nie istnieje, bo gadyby istniał, nas by tu nie było...«. Podczas gdy gestapo rabowało klasztor, jeden z policjantów przyniósł przełożonej, leżącej w łóżku w swej celi, wyrwany z tabernakulum kielich i kazał jej spożyć wszystkie hostie, krzycząc: »Aufressen!«. Niezszczęsną zakonnicą usłuchała rozkazu, ale gdy w pewnej chwili poprosiła o wodę, odmówiono jej. Udało jej się z trudem spożyć wszystkie święte hostie, chroniąc je w ten sposób przed profanacją”.

Raport kardynała Hlonda przeszedł bez większego echa, ani nie wywarł na papieżu żadnego wrażenia oraz nie wpłynął na zmianę jego ciepłego stosunku do Niemiec hitlerowskich. Przekonać się o tym można było na audyencji noworocznej w 1940 r., kiedy Pius XII przeprowadził serdeczną i długą rozmowę z niemieckim charge d'affaires w Watykanie. „W toku tej rozmowy — dowiadujemy się ze sprawozdania, przesłanego do Ribbentropa — którą papież przedłużył ponad czas przewidziany przez protokół, oświadczył on z własnej woli, po zapewnieniu o swej niezmiennych sympatii dla Niemiec, iż bardzo rozpowszechniona opinia, jakoby przeciwstawiał się państwu totalnym, jest fałszywa. Przykład Włoch wskazuje na coś wręcz przeciwnego i dowodzi, że wzajemne porozumienie i zgoda są najzupetniej możliwe...”

Rzecz charakterystyczna — tego ciepłego stosunku nie oziębiły nawet prześladowania katolików bezpośrednio w Niemczech. Nic zatem dziwnego, że następnym raportem kardynała Hlonda, złożony w kwietniu 1940 r. w którym wyraźnie się stwierdza, że „hitleryzm dąży do całkowitego i systematycznego zniszczenia Kościoła na bogatych i urodzajnych ziemiach Polski, ucielenych do Rzeszy” — nie wywołał również odzewu u Piusa XII.

Również napaść Hitlera na Belgię, Holandię, Luksemburg, Norwegię, Danię — nie wywołują sprzeciwu papieża. Nawet podbój Francji nie zdołał przerwać tego uporczywego milczenia. Mało! W toku działań wojennych we Francji nuncjusz apostolski Orseni składa wizytę hitlerowskiemu dygnitarzowi Woermannowi, do którego udał się, „by porozmawiać o sprawach bieżących”, a przy okazji „w bardzo serdecznych słowach wyraził radość z powodu zwycięstw niemieckich”.

W świetle tych faktów nie może nikogo zdziwić stanowisko papieża wobec napaści Hitlera na Związek Radziecki. Wiadomość o ataku niemieckim została przez Watykan przyjęta z uczuciem ulgi i prawdziwego zadowolenia. Ernest Weizsäcker — późniejszy ambasador niemiecki przy Watykanie — pisze: „Papież żywi przyjazne uczucia wobec Rzeszy. Nie ma rzeczy, której bardziej by życzył Führerowi, niż zwycięstwa nad bolszewizmem. Po decydującej klęsce Związku Radzieckiego

nadejście — być może — chwila, iż pokój będzie możliwy”.

W podobnym stylu wypowiadają się nuncjusze papiescy w Madrycie i Wichy, którzy zgodnie twierdzą, że „najwyższym życzeniem papieża dla Führera jest zwycięstwo nad bolszewizmem”. Kardynał Constantini zaś udziela błogosławieństwa żołnierzom niemieckim i włoskim, którzy w „tej decydującej godzinie bronią ideału naszej wolności przeciw czarwonemu barbarzyństwu”.

Swego stanowiska nie zmienia Pius XII nawet po bitwie stalingradzkiej, kiedy hitlerowskie hordy uciekały w popłochu ze wschodu na zachód. Jeszcze wówczas, kiedy szala zwycięstwa przechyliła się już na stronę sprzymierzonych — papież ciągle marzy o krucjacie przeciw Związkowi Radzieckiemu, o czym donosi wspomniany E. von Weizsäcker w lipcu 1943 r.

„Papież — czytamy u Weizsäckera — przekazał mi pozdrowienia i życzenia dla Führera oraz nawiązał do wizyty pana ministra spraw zagranicznych w Watykanie. Papież mówił o swych doświadczeniach z komunistami w Monachium w 1919 r. Potępił on nieinteligentną formułę naszych wrogów, którzy żądają bezwarunkowego poddania”.

Jednocześnie Pius XII usiłuje doprowadzić do pokoju między Anglosasami a Włochami. „Warunkiem tego pokoju miało być, by Anglicy nie okupowali Włoch i aby oddziały niemieckie mogły się swobodnie wycofać”. Przy czym „pokój ten miał stanowić pierwszy krok w kierunku jedności działań między Anglosasami a Niemcami w celu utworzenia zjednoczonego frontu przeciw Azji”.

W tym samym czasie watykański sekretarz stanu — kardynał Magliano stwierdza, że „los Europy zależy od zwycięskiego oporu Niemiec na froncie rosyjskim”, gdyż „armia niemiecka jest jedynym możliwym bastionem przeciw bolszewizmowi. Jeśli ów bastion padnie, los kultury europejskiej jest przypieczętowany”.

Równocześnie z tym stwierdzeniem kardynał Magliano — ambasador Weizsäcker przekazuje do Berlina następującą — nader charakterystyczną — wiadomość:

„Pewien dyplomata, mający szczególnie bliskie powiązania z Watykanem, zapewnił mnie wczoraj, że papież potępia wszelkie plany zmierzające do osłabienia Rzeszy. Jeden z biskupów, kuralista, powiedział mi dziś, że — zdaniem papieża — silne Niemcy są absolutnie niezbędne dla Kościoła katolickiego”.

A w ślad za tym w październiku 1943 r. stwierdza, że „urogi stosunek do bolszewizmu stanowi zasadniczą podstawę polityki zagranicznej Watykanu”, gdyż „wszystko, co służy walce do bolszewizmem, jest dobre dla kurii”. Jednocześnie zaznacza, że — zdaniem kurii rzymskiej — „sojusz Anglo-Amerykanów ze Związkiem Radzieckim wydaje się... wstrętny. Podtrzymywanie tego sojuszu uważa ona za oznakę głupiego uporu, który jedynie przedłuża wojnę. Dla kurii idealnym rozwiązaniem byłby sojusz mocarstw zachodnich z Niemcami; w każdym razie pragnie ona silnych Niemiec jako głównej zaporę wobec Rosji Sowieckiej”.

Tak więc — ta nienawiść do komunizmu prowadzi Piusa XII do popierania hitlerowskich Niemiec. Nie waha się przed udzieleniem błogosławieństwa hordom hitlerowskim, grabiącym i mordującym w całej Europie, gdyż widzi w nich jedyną ostoję kultury zachodniej. Dla papieża „jest to wielki naród, który w swojej walce przeciwko bolszewizmowi poświęca się nie tylko dla swoich przyjaciół, lecz także dla swoich obecnych wrogów”.

Wobec tej wielkiej — nie wahamy się użyć tego określenia — miłości do Niemiec hitlerowskich, warto się zastanowić nad pytaniem, czy papież Pius XII wiedział o okropnościach wojny, wywołanej i prowadzonej przez Hitlera? A jeżeli wiedział — a fakty wskazują, że wiedział zarówno o komorach gazowych, jak i o masowych egzekucjach w obozach koncentracyjnych — to „czyż nie powinien zagrozić — mimo oczywistej sympatii dla tych czy innych grup etnicznych...?” Powinien przecież ogłosić „potępienie tej jawnej zniewagi wobec treści i ducha dogmatu, jaką stanowi rasizm”. A że nie uczynił tego, historia — jak słusznie stwierdził Jean d’Hospital — dla Piusa XII „może okazać się surowa”. I okazała się.

W CIENIU SZUBIENICY I HIPOKRYZJI

Była piękna sierpniowa niedziela 1964 roku. Janina Kozłowska, mieszkanka małego, powiatowego miasteczka, wybrała się samotnie na grzyby do pobliskiego lasu. Wieczorem nie powróciła do domu. Zatrwożeni rodzice sądzili, że córka zabiła i poszli jej szukać. Nazajutrz zwerbowano do pomocy krewnych, sąsiadów i znajomych. Janinę znaleziono pod krzakiem jałowca, zakrytą częściowo mchem, liśćmi i chrustem. Nie żyła.

W pół godziny później ekipa śledcza Komendy Powiatowej MO przystąpiła do rozwikłania ponurej zagadki. Już pierwsze oględziny zwłok wykazały, że na dziewiętnastoletniej kobiecie popełniono mord seksualny. Sukienkę i bieliznę miała porwaną. Na ciele widać było odciski zębów. Zbrojeniec zamordował swoją ofiarę przy pomocy noża. Świadczyła o tym rana kluta w lewej piersi.

Na miejscu zbrodni przestępca pozostawił dwie swoje „wizytówki” niezwykle ważne dla milicji. W zaciśniętej dłoni Janiny tkwiło kilka kosmyków włosów. Widocznie bronila się ona przed napastnikiem. Włosy te były siwe. A więc morderca miał już swoje lata. Wykryto odciski jego palców na torbie plastikowej, do której denatka zbierała grzyby. Do pościgu wykorzystano psy milicyjne. Ruszyły one tropem zbrodniarza i doprowadziły funkcjonariuszy MO do przystanku kolejowego, odległego od miasteczka powiatowego o kilkanaście kilometrów. Tutaj owczarki alzackie straciły ślad. Dwaj miejscowi kolejarze przypomnieli sobie, że w krytycznym dniu, w późnych godzinach popołudniowych

pozostawił na torbie plastikowej zamordowanej kobiety odciski swoich palców.

W trakcie śledztwa przestępcę poddano szczegółowym badaniom psychiatrycznym. Akta śledcze i ekspertyzy lekarskie rzucają duży snop światła na drogę wiodącą Cykulskiego do morderstwa nieznanego mu osobie dziewczyny. Warto przyjrzeć się tej drodze. Ujawnienie pewnych faktów z przeszłości Cykulskiego będzie być może ostrzeżeniem dla tych rodziców i wychowawców, którzy starają się omotać fałszywą mgłą grzechu i zasłonić kotarą sprośnej tajemnicy problemy instynktu rozrodczego, będącego przecież podstawą istnienia ludzkości.

Zapytany przez psychiatrów, jakie zdarzenie z dzieciństwa utkwilo najbardziej w jego pamięci, Cykulski odpowiedział:

— Miałem osiem lat kiedy dowiedziałem się od kolegów szkolnych w jaki sposób zjawiają się dzieci na świecie. Przy najbliższej okazji oświadczyłem rodzicom, że bociany zajmują się wyłącznie tylko swoim własnym potomstwem i nie przynoszą ludziom niemowląt. Dzieci się rodzą.

— Ojciec i matka osłupieli ze zgrozy. Potem zbili mnie okrutnie, przeklinając moje grzeszne myśli i grzeszną wiedzę. Ukarano mnie dodatkowo tygodniowym aresztem domowym. Po lekcjach przykuwano mnie do łóżka łańcuchem, którym zwykle przywiązywano był pies do budy. Wtedy nie mogłem zrozumieć za co właściwie spotkała mnie taka surowa kara. Nigdy tego wydarzenia nie zapomniłem...

Cykulscy mieszkali wówczas w małym miasteczku liczącym około dwóch tysięcy mieszkańców. W tamtych czasach atmosfera moralną takich prowincjonalnych, zacofanych, zgnusiałych w tradycjonalizmie i borykających się ponad siły z codzienną walką o chleb zbiorowisk ludzkich, kształtowali głównie ksiądz rzymskokatolicki, policjant i gromada dewotek. Wszelka inicjatywa światłych jednostek zmierzająca do przewietrzenia umysłów, była bezlitośnie tępiąca przez zacofane środowisko. Tak było i w Rozrządowie — miasteczku, w którym urodził się i spędził dzieciństwo morderca Cykulski.

Nazajutrz po zdemaskowaniu grzesznej wiedzy Andrzeja, jego matka, będąca jedną z głównych „podpór moralnych” plebanii, pobięła do szkoły i urządziła nauczycielom awanturę o brak nadzoru nad uczniami. W dzisiejszym Rozrządowie żyje jeszcze emerytka Zofia Karczewska, która w tamtych czasach pracowała jako nauczycielka w miejscowej szkole. Dzięki sumienności oficera śledczego w aktach sprawy mordercy znalazł się protokół przesłuchania tej kobiety. A jakże, doskonale pamięta tamte wydarzenia. Była wychowawczynią klasy, w której uczył się Andrzej. Pretensja Cykulskiej o mały włos nie zwichnęła jej kariery nauczycielskiej i, co najważniejsze, zaważyła boleśnie na jej szczęściu osobistym. Dlatego właśnie ta historia z bocianami tak mocno utkwiała w pamięci Karczewskiej.

— Cykulska — zeznała emerytka — oskarżyła publicznie szkołę o to, że jest siedliskiem deprawacji dzieci. Oskarżenie to w pełni poparł miejscowy proboszcz, mający różne zatargi z nauczycielstwem. W najbliższą niedzielę kościelny stanął w drzwiach świątyni i nie wpuszczał na sumę dzieci i młodzieży. Przyczyna takiego postępowania wyjaśniła się podczas kazania. Ksiądz po kilku zdawkowych słowach na temat Ewangelii, wystąpił z gwałtownym atakiem przeciwko tym wszystkim dorosłym, którzy nie chronią swych synów i córek przed podszeptami szatana i nie dbają o ich zdrowie moralne. Szczególnie mocno dostało się szkole, w której dzieci zasypywane są strzałami sprośności rozwydrzenia seksualnego. Kaznodzieja surowo pouczył nauczycielstwo, jak ma postępować, by w przyszłości nie powtórzyły się „godne ubolewania” wypadki odkrywania przed uczniami i uczennicami sprośnych tajemnic życia ludzkiego.

Kazanie to było szeroko komentowane w domach i oczywiście pośrednio jego treść do-



A może to te ptaki przyniosły mnie na świat?

tarła do uszu dzieci i wzbudziła w nich ciekawienie sprawami seksualnymi. Cykulska i inne matki, powodowane troską o „zdrowie moralne” swego potomstwa, zasyłały inspektorat szkolny i kuratorium donosami i skargami na nauczycielstwo, zarzucając mu m.in. dawanie dzieciom złego przykładu. Ja i jeszcze jedna nauczycielka — wspomina Karczewska — miałyśmy wtedy narzeczonych. Pole do oszczerstw było więc wielkie. Przyjeżdżały do naszej szkoły różne inspekcje. Nic oczywiście złego nam nie udowodniono, ale dla uspokojenia opinii publicznej w miasteczku narzeczono mego, który był również nauczycielem, przeniesiono do innej, bardzo odległej szkoły. Moze dlatego właśnie zostałam starą panną...

Tyle emerytowana nauczycielka. Niestety, liczni rodzice jeszcze i dziś uważają, że przed dziećmi za wszelką cenę trzeba jak najdłużej ukrywać prawdę o pochodzeniu człowieka. A tymczasem dzieci aż do tzw. wieku dojrzewania płciowego niewiele się tymi sprawami interesują. Dla nich jest obojętne czy niemowlęta pochodzą z brzuszka mamusi, czy też przynosi je bocian. Dopiero zdemaskowanie kłamstw dorosłych rodzi w psychice dziecięcej nienormalną dociekliwość.

Rodzice Andrzeja z wielką gorliwością wzięli się za „prostowanie” kręgosłupa moralnego swego syna. Straszono go mękami piekielnymi jeśli będzie się interesować „grzesznymi” sprawami. W tym czasie w Rozrządowie wybuchło kilka skandali. Oto żona aptekarza uciekła z młodym inżynierem, który służbowo zawiązał do miasteczka. Jakaś młoda kobieta urodziła nieślubne dziecko. Inna zaś umarła po usunięciu jej ciąży przez znachorkę. Mieszkańcy miasteczka pasjonowali się tymi wydarzeniami. Komentowano, że i wykorzystywano do nauk moralnych. Po pewnym czasie w małym Andrzeju zrodziło się przekonanie, że pod sukienkami dziewczynek i kobiet siedzą diabły. Zaczął stronić od koleżanek. Błędy wychowawcze rodziców szybko zaczęły wydawać owoce. Tragedia zaczęła się jednak dopiero wtedy, kiedy w chłopcu pod wpływem dojrzewania fizycznego obudził się popęd płciowy. Ten naturalny popęd nauczono już Andrzeja traktować jako coś grzesznego, wstrętnego i upokarzającego. Po ukończeniu szkoły powszechnej Cykulscy posłali syna do gimnazjum w Warszawie. Chłopiec zamieszkał na stacji u swoich krewnych. Szkoła koedukacyjna była według starych Cykulskich wymysłem diabła. Nic więc dziwnego, że wybrali dla syna takie gimnazjum, w którym przed dziewczętami zamykano drzwi na wszystkie spusty. A tymczasem izolowany sztucznie od osobników płci przeciwnej An-



Tutaj psy milicyjne straciły trop mordercy.

widzieli na peronie osobnika w starszym wieku. Miał siwe włosy, chudą i brzydką twarz oraz niepozorny wzrost. Zachowywał się dziwnie. Kręcił się nerwowo po przystanku i co chwila spoglądał na zegarek. Wsiadł do pociągu zmierzającego do Warszawy.

W centralnej registraturze morderca nie miał swojej karty daktyloskopijnej. Świadczyło to, że nie był dotychczas karany za cięższe przewinienia. Specjaliści od spraw kryminalnych sporządzili w oparciu o zeznania kolejarzy domniemany portret przestępcy i rozesłali go do placówek milicyjnych w całym kraju.

Po ośmiu miesiącach poszukiwań morderca Janiny Kozłowskiej został aresztowany. Okazał się nim skromny na pozór urzędnik warszawski, Andrzej Cykulski. Przysnął się do winy, kiedy udowodniono mu, że to on



Stop! Nie okłamywać dzieci!

drzej coraz częściej i intensywniej o nich myślał. Jednocześnie pod wpływem błędnych metod wychowawczych, stosowanych także w gimnazjum, rosła w nim nieśmiałość do kobiet. Wstydził się ich, lękał i jednocześnie pożywał. To pożywanie traktował jako stan permanentnego grzechu. Cierpiał więc i daremnie się zmagając z potęgającym się z każdym rokiem instynktem rozrodczym.

Matka koniecznie chciała wykształcić syna na księdza. To było marzenie i cel jej życia. Na krótko przed wybuchem wojny Andrzej znalazł się w seminarium duchownym. Uczył się tam tylko dwa lata. Wybuchła straszliwa wojna. Na frontach zabijano dziesiątki milionów młodych mężczyzn. Miliony starców, kobiet i dzieci rozstrzelano i mordowano w komorach gazowych. A tymczasem w seminarium Kościoła rzymskokatolickiego wychowawcy gorliwie wszczepiali w umysły przyszłych księży przekonanie, że największym wrogiem ciała i duszy ludzkiej jest folgowanie przyjemnościom płciowym. Przyszłych pasterzy owieczek Bożych przy-

gotowywano psychicznie do życia w stanie „wyzwolonym” — w celibacie. Starano się okiełznać w nich jeden z najważniejszych popędów natury. Andrzej nie ukończył tego seminarium. Został wyrzucony z niego za podejrzaną przyjaźń z innym seminarzystą. No cóż, być może, że obwarowywany sztucznie i zniewalany popęd płciowy młodego mężczyzny już wtedy usiłował wyzwolić się nienormalną drogą.

Cykulski rozpoczął samodzielne życie z psychiką wypełnioną kompleksami. Kompleksy te nadal się rozrastały. Andrzejowi trudno było nawiązać stosunki towarzyskie z kobietami. Odgradzała go od nich bariera lęku i wstydu. Zazdrościł innym mężczyznom powodzenia. Utwierdzał się w przekonaniu, że jest gorszy od nich. Dziwaczał coraz bardziej. Kobiety nie zwracały na niego uwagi. Był brzydki, mrukliwy, zamknięty w sobie. Oczy błyszczały mu niesamowicie, kiedy na nie patrzył. W mięsie wypełnionym milionem ludzi Cykulski wiodł życie pustelnicze. Kilka razy próbował korzystać z usług prostytutek. Ale wtedy ostatecznie przekonał się, że na skutek długotrwałej wstrzemięźliwości płciowej, na skutek długotrwałego zniewalania naturalnego popędu, nie jest zdolny do normalnego stosunku z kobietą. Jeszcze bardziej zamknął się w sobie, jeszcze bardziej dziwaczał. Wraz z latami coraz bardziej stał opór jego woli przeciwko sadystyczno-masochistycznym kompleksom. Wreszcie któregoś dnia uświadomił sobie, że rozpadła się w nim bariera wstydu, powstrzymująca go dotychczas przed wieloma czynami, na które miał ochotę. Zapragnął na gwałt nadrobić stracony czas. Niewiele już mu zostało życia. Przeżywał przecież swoją jesień. Kobiety jednak nadal stroniły od dziwaka. Wydawało mu się, że poza Warszawa łatwiej znajdzie okazję do wyżycia się. W czasie urlopów wędrował więc z plecakiem turystycznym po kraju i tropił samotne kobiety. Podczas jednej z takich wędrowek spotkał Janinę Kozłowską, idącą do lasu. Poszedł za nią. W gęstwinie leśnej zaczął ją napaść. Bronił się. Zadźgał ją nożem i na konającej dokonał czynów perwersyjnych.

Oto, do jakiej ponurej zbrodni doprowadził spaczony błędami wychowawczymi instynkt płciowy. Przykład Cykulskiego jest oczywiście skrajny. Morderstwo seksualne jest raczej wyjątkowo tylko końcowym rezultatem błędnego wychowania. Masowo natomiast występują inne skutki błędów wychowawczych, a więc wszelkiego rodzaju psychozy,

nerwice i inne rodzaje odstępstw od normy, które poważnie komplikują życie jednostek i całego społeczeństwa. Popęd płciowy w człowieku jest tak potężny, że wszelkie próby stłumienia go „rykoszetem” atakują psychikę i wprowadzają w niej patologiczne zmiany. O tym rodzice i wychowawcy nie powinni zapominać. Niestety, w społeczeństwie naszym nadal jeszcze silnie są zakorzenione niewłaściwe poglądy na sprawy wychowania seksualnego. Zakłamanie w tych sprawach święci jeszcze pełne triumfy. Aby uchronić nasze dzieci przed losem Cykulskiego i wielu innych psychopatów, musimy pamiętać o kilku podstawowych zasadach wychowania seksualnego. Przede wszystkim nie wolno kłamać. Kłamstwo ma krótkie nogi. Wcześniej czy później dziecko i tak się wszystkiego dowie o życiu erotycznym ludzi. Nie ma takiej siły, która by zdolna była zataić przed młodym człowiekiem jednej z najistotniejszych spraw człowieczeństwa. Pamiętajmy, że dziecko 10—11-letnie na lekcjach szkolnych poznaje już z grubsza mechanizm rozmnażania się gatunków. Nasze „pobożne” kłamstwa na ten temat podważają tylko nasz autorytet.

Druga ważna zasada wychowania seksualnego zabrania stwarzania sztucznych barier, zarówno psychicznych, jak i administracyjnych, oddzielających dziewczęta od chłopców. W młodzieży wchodzącej w okres dojrzewania płciowego takie bariery mogą wywołać sporo kompleksów utrudniających później jej życie. Natomiast wspólne zabawy, wspólna nauka stwarzają klimat wzajemnej przyjaźni, wzajemnego szacunku.

Pamiętajmy również, że nie wolno stwarzać wokół spraw seksualnych sztucznej atmosfery grzechu śmiertelnego i wiekuistego potępienia. Popęd płciowy nie jest przecież dziełem szatana. Instynkt rozrodczy należy traktować odpowiednio do jego roli w życiu ludzkości. To znaczy z powagą, naturalnie, tak jak traktuje się np. odżywianie, bez którego przedłużanie gatunku ludzkiego byłoby również niemożliwe. Nie obawiajmy się, że takie postępowanie doprowadzi nasze córki i naszych synów do rozwydrzenia płciowego. W normalnej atmosferze popęd płciowy rozwija się normalnie i łatwiej jest wtedy koryndynować wychowanie seksualne z ogólnym wychowaniem młodego człowieka ku jego własnemu pożytkowi i ku pożytkowi środowiska, w którym on żyje.

Fot. J. Aleksander

Biorę do ręki wstrząsającą książkę — dokument „Pamiętniki bezrobotnych” i oto z jej karteł płyną słowa ciężkie jak oskarżenie, bolesne jak krzywda puszczona w niepamięć przez ówczesne sanacyjne rządy: „O kiedyż się skończą nasze męczarnie, kiedy wreszcie przestaniemy być nędzarami my wszyscy, którzy mamy młode i zdrowe ręce do pracy, z której moglibyśmy żyć jak ludzie? O kiedyż znów zarzyczą syreny fabryki, by oznajmić, że jest praca?” Trudne czasy kryzysu gospodarczego w latach 1929-35 tym ostrzej zarysowały i uwydatniły konflikty i antagonizmy na tle wyzysku, niesprawiedliwości społecznej i ekonomicznej. Wielu rodzinom inteligentkim, robotniczym i chłopskim zagładała w oczyma nędza materialna a za nią wkradała się demoralizacja szerząc nihilizm etyczny i zwątpienie w wartości ponadczasowe.

Mężniejsi podejmowali walkę, słabsi załamywali się... Tragedie ich upadku działy się na oczach dostojników rzymskiego Kościoła. Dla „łagodzenia skutków kryzysu”, który nazywali „dopuszczeniem, nawiedzeniem i karą Bożą za niektóre winy robotników”, (ks. kanonik Lewek) z ambon i w listach pasterskich zalecali możliwym ograniczenie luksusowych zbytków, obdarzania bezrobotnych jałmużną, przeciwdziałanie wszelkimi środkami — a więc i administracyjnymi przy pomocy policji — ruchom postępowym. Z inicjatywy ks. kard. Hlonda założony został związek rzymskich kapłanów p. n. „Unitas” do walki z „burzycielami porządku, sekciarzami i innowiercami”, którzy odwa-

żyli się głosić prawdę o wrogu interesom narodowym polityce papieża.

Podniósł się też głos nawołujący do „cierpliwości, wytrwałości, skromności życia, do ofiarności społecznej i miłości bez granic” (Ks. bp Kubina: Kościół katolicki wobec kryzysu gospodarczego). Według „porywającego kaznodziei” jezuitę O. Rostworowskiego nie wyzysk ekonomiczny lecz „ograniczoność ludzka były przyczyną, że co jakiś czas coś się psuło w ustroju społecznym tak jak w organizmie człowieka” (tenże). Patetyczne przygnębiające swą beznadziejność

szlachetniejszych ideałów: pokoju, równości i sprawiedliwości. Rzetelnego dialogu z tym ruchem światowym szukał papież Jan XXIII. Jego następca papież Paweł VI nie wstąpił już w ślady swego poprzednika. Wzorem papieża Piusa XII podjął zawołanie o Kościele Milczenia. Na sesjach Soboru i poza Soborem rozległy się znowu głosy rzymskich konserwatystów żarliwie potępiające „progresizm społeczny”. Jak nedorozumienie absurdałne są te głosy... Jak daleko odbiegają już nie tylko od religijnych i społecznych motywów katolicyzmu, lecz od christianizmu w ogóle...

Profesor rzymskiego uniwersytetu w Sao Paulo dr Plinio Correa de Oliveira zdobył się na stwierdzenie, że godziwym środkiem regulowania konfliktów może być także wojna termojądrowa byle uratować dusze dla dobra wiekuistego... i dla rzymskiego Kościoła (brozura: „Wolność Kościoła w państwie komunistycznym”).

Rzymski publicysta p. Carton na łamach czasopisma „L'Homme Nouveau” przykłada się poglądom dr Plinio, bo — w jego pojęciu warto rozniecić pożogę wojenną dla „uratowania wiary” i — bądźmy szczerzy — wpływów Watykanu. Aż nie chce się wierzyć, że te próby zakłamania religii, wykorzystania jej jako narzędzia do politycznego działania podejmują ludzie z metryki i z przekonania zwący się dumnie katolikami. Ano, cóż, tak samo jak dawniej i dziś gotowi są oni do usług na łaskawe skinienie dłonią któregokolwiek z rzymskich dostojników, choćby za cenę sprzeniewierzenia się ideałom Ewangelii

FR. OSZMIANSKI

DAWNIEJ I DZIS

cią słowa o wzniosłych ideałach zastępowały dążenie do konkretnej naprawy stosunków społecznych. Religia zamieniła się w narzędzie politycznego działania. Jej Boskie, nieprzemijające wartości, jej duch uszlachetniający umysły i serca wiernych, jej ideały moralne i etyczne — niewiele znaczący w zestawieniu z potrzebami ziemskimi rzymskich dostojników i działaczy. Od tamtych czasów w świecie i w naszym kraju zaszły przemiany ustrojowe i gospodarcze, wzmocnił się na siłach ruch postępowy w obronie naj-

TARGI LIPSKIE 1965

Targi Lipskie to ogromna impreza światowego handlu, licząca sobie 800 lat. Już bowiem w 1165 roku margrabia miśniński Otton Bogaty w jednym z dokumentów wspomina o Targach Lipskich i od tego też czasu liczy się historia targów.

Lipsk leżący na ważnych szlakach handlowych — Via Imperia z północy na południe i Via Regia z Hiszpanii do Krakowa i Kijowa — swym położeniem geograficznym zapewnił sobie od wielu lat wysoką pozycję w handlu międzynarodowym, stając się miastem targów.

Targi Lipskie organizowane są dwukrotnie w roku: wiosną i jesienią. Tegoroczne targi wiosenne (28.02—9.03) poświęcone były przede wszystkim technice, natomiast targi jesienne (5—12.09.) artykułom konsumpcyjnym.

Targi Lipskie 1965 odbyły się pod hasłem szerokiego postępu technicznego w handlu międzynarodowym. Ogromne tereny wystawowe tzw. Messegelaende i całe miasto przedstawiały imponujący widok. Na ogromnej wystawie lipskiej, zorganizowanej na terenach targów technicznych i w 17 domach handlowych, znajdujących się w centrum miasta zaprezentowane zostało wszystko, cokolwiek produkuje świat, co potrzebne jest współczesnemu przemysłowi i czło-

ly towary 11 branż — m. in. konfekcje, artykuły spożywcze, przyrządy elektryczne, urządzenia gospodarstwa domowego, wyroby chemiczne, farmaceutyczne i inne.

Najpoważniejszym wystawcą był oczywiście gospodarz targów Niemiecka Republika Demokratyczna, prezentująca ostatnie nowości w zakresie wyrobów chemicznych, obrabiarek, artykułów elektrotechnicznych i elektronicznych. Torujące drogę wszech-



stronnej wymianie towarowej i współpracy gospodarczej Targi Lipskie 1965 były jeszcze jednym dowodem jak wielkie uznanie budzą osiągnięcia NRD w dziedzinie rozwoju techniki i postępu technicznego.

Lipsk w dniach targów stał się handlowym centrum wszystkich kontynentów. W ramach odbytych wielu międzynarodowych spotkań i dyskusji poruszano nie tylko tematy związane z techniką, racjonalizacją produkcji i oszczędnością materiałów. Omawiano również problemy daleko wybiegające poza handlowe znaczenie Targów Lipskich.

Targi Lipskie nabrały niemałego politycznego znaczenia. Szeroki międzynarodowy charakter tej wielkiej imprezy dowiódł rosnące stale ich znaczenie. Od wielu lat targi te stanowią istotny handlowy i polityczny pomost między krajami Wschodu i Zachodu. Lipsk z roku na rok staje się coraz szerszą bramą dla szerokiej i wszechstronnej wymiany handlowej, jest przykładem opartego na wymianie towarowej współzawodnictwa różnych systemów społeczno-gospodarczych.

Handel światowy, rozwój wzajemnych stosunków gospodarczych w czasach współczesnych nierozłącznie związany jest z regulowaniem nabrzmiałych problemów politycznych. Porozumienie handlowe toruje drogę przyszłym porozumieniom politycznym i w tym sensie Targi Lipskie 1965 były swego rodzaju praktycznym pośrednikiem idei pokojowego współzawodnictwa między wszystkimi częściami świata. Były „uniwersytetem międzynarodowego porozumienia”, który spełnił swoją ogromną rolę — był ważnym czynnikiem torującym drogę do odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Tekst i zdjęcia

mgr inż. JERZY WALCZAK



MAKSYMY ŚW. AUGUSTYNA

1. Życie w świecie, ale nie bądźcie niewolnikami świata.
2. Można polegać na Bogu, ponieważ On się nigdy nie zmienia.
3. Człowiek dobry jest wolny nawet w kajdanach, podczas gdy zły jest niewolnikiem, choćby siedział na tronie.
4. Piękność ciała jest darem Bożym, ale jest to dobro znikome, podlegające zniszczeniu.
5. Człowiek szczęśliwy w pojęciu świata narażony jest na zgubę, jeśli nie ciała, to duszy, bo złuda jest jego szczęście.
6. Wiara szuka, a rozum znajduje.
7. W rzeczach koniecznych zachowujcie jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkim miłość.
8. Mając miłość Boga i bliźniego, człowiek może być pewien, że nie będzie źle czynił.
9. Starajcie się przejść przez ten świat, a nie zamieszkać w nim.
10. Nieszczerość jest wrogiem wszelkiej przyjaźni.
11. Co jest bliższe dla każdego z nas, to kres naszego życia.
12. Bogacz! nie nie przyniosłeś na ten świat ze sobą, ale nic też nie będziesz mógł z niego ze sobą zabrać.
13. Umiejmy zwyciężać samych siebie, a potrafiemy zwyciężyć świat.
14. Jesteśmy równie ułomni, jak gdybyśmy byli zbudowani ze szkła.
15. Mówicie: czasy są złe, czasy są nieszczęśliwe. Niech życie wasze będzie dobre, a żyjąc w ten sposób, zmienicie czasy i nie będziecie mieli powodu do narzekania.
16. Jedynie miłość trwa wiecznie.
17. Każda dusza podąża za tym, co umiłowała.
18. Człowiek, kochając samego siebie, gubi się.
19. Gdy dajemy biednym, ta ręka, którą widzimy, nie jest tą, która odbiera nasze dary, to Chrystus je otrzymuje.
20. Śmierci nie powinien obawiać się człowiek, który żyje uczciwie i sprawiedliwie.
21. Bądźcie spokojni nawet w chwili walki.
22. Przez śmierć tracimy ten świat, ale zyskujemy raj. Życie doczesne gaśnie, ale życie wieczne się zaczyna.
23. Nie ma enoty miłości — bez nadziei, nadziei bez miłości, a jednej i drugiej bez wiary.
24. Nie pozostawajcie zawsze sami sobą, lecz starajcie się wznieść ponad siebie.



wiekowi — od ogromnych ważących dziesiątki ton urządzeń przemysłowych do drobnych wyrobów gospodarstwa domowego.

Rozmach tegorocznych Targów Lipskich, szeroki asortyment oferowanych wyrobów biją wiele podobnych imprez targowych. To też zainteresowanie nimi było ogromne, czego wymownym wyrazem są liczby. W targach wiosennych eksponowało swoje wyroby około 9000 wystawców, reprezentujących 70 krajów z całego świata. Na targach jesiennych spotkało się 6500 wystawców z 60 krajów.

Na wielkiej rewii współczesnej techniki spotkał się w tym roku dosłownie cały świat. Po raz pierwszy oprócz państw RWPG, oprócz wielkich zachodnich, reprezentowane było 35 krajów zamorskich, w tym kilkanaście krajów arabskich i afrykańskich. Szczególnie mocno wzrósł w lipskiej imprezie udział firm zachodniemieckich, które w tym roku zajmowały o 30% powierzchni wystawowej więcej niż w latach poprzednich.

Polska bierze udział w Targach Lipskich od 1637 roku, chociaż podobno już w XVI wieku polscy kupcy sprzedawali w Lipsku bydło rzeźne. Na tegorocznych targach Polska była wśród krajów socjalistycznych drugim po ZSRR partnerem handlowym gospodarzy. Ciesząca się dużym zainteresowaniem polska ekspozycja prezentowała na targach wiosennych głównie wyroby przemysłu elektromaszynowego jak obrabiarki, makiety kompletnych obiektów przemysłowych, urządzenia okrętowe, maszyny włókiennicze i sprzęt dla przemysłu spożywczego. Bardzo ciekawe były również liczne eksponaty aparatury kontrolno-pomiarowej i maszyn analogowych. Na targach jesiennych polskie centrale handlowe eksponowa-



16 LAT NRD

7 października Niemiecka Republika Demokratyczna obchodziła swoją szesnastą rocznicę istnienia. Na konferencji prasowej zorganizowanej z tej okazji w ambasadzie NRD, ambasador tego kraju poinformował dziennikarzy o dorobku NRD na przestrzeni 16 lat istnienia.

Nasz zachodni sąsiad w przeciwieństwie do NRF, prowadzi politykę pokojową której celem jest przyjaźń ze wszystkimi narodami. W ostatnich latach NRD nawiązała stosunki dyplomatyczne z wieloma krajami kapitalistycznymi nie licząc krajów socjalistycznych a także z krajami trzeciego świata. Kontakty handlowe NRD łączy ją z wszystkimi krajami europejskimi a także pozaeuropejskimi.

Wymiana handlowa między naszymi krajami wzrosła w ciągu 5 lat o 51%.



Walter Ulbricht w rozmowie z 1 sekretarzem młodzieżowej organizacji niemieckiej H. Schumannem



TYLKO ZBROJENIA

Senat USA zatwierdził projekt budżetu na rok 1966. Projekt przewiduje największe wydatki na cele zbrojeniowe. Wyniosą one prawie 46,83 mld dolarów. Wiadomo, wojna wietnamska drogo kosztuje ale dla koncernów zbrojeniowych jedyna szansa na zwiększenie zysków. Politykom związanym z monopolami bardziej zależy na własnych zyskach niż na poprawie warunków bytu milionów czarnych obywateli, którzy w większości zamieszkują najbardziej ubogie dzielnice slumsów.



AUSTRALIA NASZYM KONTRAHENTEM

Nasz handel zagraniczny z każdym rokiem się rozwija. We wrześniu gościła u nas delegacja handlowa Australii, której przewodniczył minister handlu i przemysłu sir Alan Westerman. Delegacja australijska m. in. odwiedziła Łódź, gdzie goście konferowali z kierownictwem czterech łódzkich central handlowych „Tekstylimportu”, „Cetebe”, „Confeximu” i „Skórimexu”. Rozmowy dotyczyły dalszego wzrostu wymiany handlowej między naszymi krajami. Australijczycy odwiedzili także szereg branżowych zakładów interesując się szczególnie produkcją włókien chemicznych.



CORAZ LEPIEJ

Kongres amerykański uchwalił większością 312 głosów ustawę, która upoważnia rząd amerykański do interwencji zbrojnej w każdym kraju Ameryki Łacińskiej, w którym pojawi się „niebezpieczeństwo komunizmu”. Uchwała w brutalny sposób ignoruje Kartę Organizacji Państw Amerykańskich z 1948 r. a także gwałci normalne stosunki międzynarodowe. Protesty i głosy oburzenia odezwały się w wielu państwach Ameryki i spowodowały mętne wypowiedzi Departamentu Stanu, który próbował „wybielić” uchwałę i jak zwykle w takiej sytuacji winę za to miał ponosić nie rząd St. Zjedn. Kuba, Dominikana, Wenezuela, kraje, które zdobyły pełną niezależność lub próbują ją uzyskać niepokoją szał polityków waszyngtońskich, którzy nie bacząc na opinię publiczną poczynają sobie wszędzie jak u siebie w domu.

POLSKA WIZYTOWKA W BRNIE

W Brnie w Czechosłowacji odbywały się Międzynarodowe Targi. Wśród wielu wystawców znalazła się i Polska, zajmując pod względem wielkości czwarte miejsce po ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Polski przemysł niaszynowy był bogato reprezentowany. Możliwości swoje prezentowały: „Cekop” eksporter 250 kompletnych obiektów przemysłowych do różnych krajów świata, „Metalexport” prezentował obrabiarki do metalu i drewna, maszyny włókiennicze i pompy. „Elektrim” przedstawiał aparaturę pomiarową i elektryczną. „Centrozap” — urządzenia górnicze, „Polimex” — maszyny spożywcze, sprzęt budowlany, urządzenia chemiczne, „Varimex” — aparaturę przemysłową i narzędzia i „Motocimport” — sprzęt motoryzacyjny.



W NRF TO SAMO

W NRF już po wyborach. Te same partie, ci sami politycy u steru rządów i ta sama polityka. A więc i zbrojenia i mowa o zagrożeniu. Prasa zachodnoniemiecka donosiła ostatnio o utworzeniu jeszcze jednej eskadry okrętów desantowych, które będą operować na terenie Morza Bałtyckiego. Eskadrę tworzyć będzie 10 okrętów desantowych, wyprodukowanych całkowicie w stoczniach NRF. Dotychczasowe eskadry otrzymają nową broń a w niedalekiej przyszłości otrzymać mają szybsze okręty. Jednym słowem wieszcie te same „ciagotki” na wschód.

ADEN NA WULKANIE

Od paru lat toczą się walki między wojskami brytyjskimi a partyzantami na terenie protektoratu brytyjskiego — Adenu. Ważny pod względem strategicznym teren protektoratu z którego Anglicy pilnować mogą całych terenów ropyńskich i rurociągów nad Zatoką Perską, mimo toczącej się od lat walki wyzwolenczej nie może wyrwać się spod panowania Brytyjczyków. W ostatnich dniach doszło do nowych represji ze strony kolonizatorów. Wysoki Komisarz W. Brytanii w Adenie zawiesił z polecenia rządu brytyjskiego Konstytucję Adenu i przejął władzę w swoje ręce. Rada Ustawodawcza Adenu i Rada Ministrów zostały rozwiązane. Wraz z tym rozporządzeniem zarządzono godzinę policyjną. Sytuacja z dnia na dzień coraz bardziej się zaostrza. Zamknięte zostały szkoły prowadzone przez Anglików. Odsunięty od władzy premier Adenu, Abdul Mackawee, oświadczył że Arabowie odrzucają współpracę z Anglikami, w której silniejszy wykorzystuje słabszego.

CEKOP

Nasza centrala eksportowa „Cekop” na swym koncie poważne osiągnięcia. Eksport gotowych obiektów do różnych krajów świata, stawia polską firmę w rządzie najlepszych. Np. w r.h. eksport gotowych obiektów przemysłowych przyniesie nam 300 mln zł dewizowych, o 10% więcej niż ub.r. Od początku tego roku uruchomiłszy montaż wielu zakładów przemysłowych za granicą. W Turcji zbudowaliśmy fabrykę barwników i olejarnię, w Jugosławii wytwórnię materiałów ściernych, w ZSRR — cukrownię, w Iranie — cukrownię, dla Czechosłowacji dostarczyliśmy 14 dyfuzji.

W trakcie kompletowania urządzeń dla zakładów przemysłowych przeznaczonych na eksport, przygotowujemy zakłady przemysłu elektrotechnicznego dla Jugosławii, dla Indii — elektrownie, dla Ghany — kombinat cukrowniczy. Cekop zawarł umowę na dostawę do Iranu trzeciej już cukrowni, do Jugosławii — fabryk nawozów, do Pakistanu — elektrownię, do Libanu — cementownię, do ZSRR wytwórnię płyt październikowych.



Pogodna jesień

A może ten okres nazwać raczej „późnym latem”? Chodzi tu o nazwę okresu życia kobiety po ustaniu okresu rozrodczości. W krajach naszej szerokości geograficznej okres płodności kobiet trwa 30 do 35 lat. Zaczyna się w 13–15 roku życia, a kończy się około 45. Inaczej sprawy te wyglądają w krajach południowych, gdzie kobiety wcześniej dojrzewają i wcześniej przekwitają, inaczej na północy, np. u pewnych szczepów północnej Kanady średni wiek przekwitania przypada na 60 rok życia.

W naszym klimacie przekwitanie pojawiające się między 35–40 r. życia jest przedwczesnym, a o opóźnionym mówimy po 55 roku życia.

Przemian jakie w tym okresie zachodzą w organizmie i psychice kobiety nie trzeba jednak, jak to jest dość powszechnie przyjęte, identyfikować ze starzeniem się. Zrozumienie tego faktu, że ustanie rozrodczości jest przejawem rozwoju uwolnić powinno od lęku przed starzeniem się, utratą kobiecości czy wdzięku.

Warto przy tym wiedzieć, że około 75–90% kobiet zdrowych okres przekwitania przechodzi bez specjalnych dolegliwości. Urojenia „chorób klimakterycznych”, zapisywanie na konto tego okresu każdej przypadkowej dolegliwości, wsłuchiwanie się w siebie — komplikują kobiecie w okresie

przekwitania stosunki z otoczeniem, powodują depresję i konflikty w małżeństwie.

A tymczasem trzeba pamiętać, że trudny okres minie i dalsze lata przynieść powinny dużo dobrych chwil. Dzieci już wówczas odchowane, „na swoim” zwykle, można od nowa wrócić do okresu małżeństwa „we dwoje, bez kłopotów, można oddać się intensywnej pracy zawodowej, ulubionemu „hobby”, można wreszcie bardziej zadbać o siebie, nawiązać towarzyskie stosunki i cieszyć się jeszcze wiele radości z życia.

Tym, które określają okres przekwitania jako „smutną jesień” życia, radzę niech znajdują w sobie pogodę i spokój, niech okres ten będzie pogodną jesienią, a lepiej jeszcze pełnią późnego, dojrzałego lata.

DR A. M.

MIARY I WAGI

Jesienią zwykle robimy przygotowania w gospodarstwie na okres zimowy. Przygotujemy marynaty, kiszonki, robimy różne nalewki owocowe itp. Bardzo często skrętnie gospodynie i gospodarze chcą wiedzieć ile woszynki w gospodarstwie mają, muszą więc wszystko zważyć i zmierzyć. Przyda się w tym wypadku znajomość miar i wag.

Jednostki liczenia sztuk

para = 2 sztuki
dziesiątek = 10 sztuk
kopa = 4 mendle = 60 sztuk, mendel = 15 sztuk
gros = 12 tuzinów = 144 sztuki, tuzin = 12 sztuk

Miary objętości

litr = 1 decymetr sześcienny
dekalitr = 10 litrów
hektolitr = 100 litrów
kilolitr = 1000 litrów
decylitr = dziesiąta część litra

korzec = 4 ćwiercie = 32 garnce = 1,28 hektolitra
ćwierć = 8 garnce = 32 litry
kwarta = 4 kwatery = 1 litr
garniec = 4 kwatery = 4 litry

Miary ciężkości (wagi)

gram = wadze jednego centymetra sześciennego wody destylowanej przy temperaturze + 4,08°C.
dekagram = 10 gramów
hektogram = 100 gramów
kilogram = 1000 gramów
cetnar metryczny = 100 kilogramów
tona = 1000 kilogramów
decygram = dziesiąta część grama
centygram = setna część grama
miligram = tysięczna część grama

Miary długości

1 metr = jedna dziesięciomilionowa część długości czwartej części obwodu południka ziemi
milimetr = tysięczna część metra
centymetr = setna część metra
decymetr = dziesiąta część metra
metr = 10 decymetrów = 100 centymetrów = 1000 milimetrów
hektometr = 100 metrów
kilometr = 1000 metrów
milimetr = 10 000 metrów
cal = 12 linii = 24 milimetry
linia = 2 milimetry

Miary powierzchni

ar = jeden dekametr kwadratowy, czyli 100 metrów kwadratowych
hektar (ha) = 100 arów
centiar = dziesiąta część ara, czyli 1 metr kwadratowy
morga = 30 prętów kwadratowych
pręt = 15 stóp = 10 pręcików = 4,32 metra
włoka = 30 mórg kw. = 16,796 hektarów

Z CZEGO SMIALI SIĘ NASI DZIADKOWIE

Do starego lekarza przychodzi młodzieniec w godzinach przyjęć.

— Niech się pan rozbiera — mruknął lekarz.

Młodzieniec odpowiada to nieśmiało:

— Pan daruje, panie doktorze, ale ja chcę się oświadczyć o rękę pańskiej córki.

— Tak, to niech się pan zabiera.

★

Więc wychodzisz za Alka?

— Tak jest.

— A ja myślałam, że między wami był tylko flirt.

— I on biedaczek myślał to samo.

★

— A więc oskarżony przyznaje się, że złożył oskarżyciela? Co oskarżony ma na swoje usprawiedliwienie?

— Byłem wtedy pijany, panie sędzio.

— Tak, tak, ale nie w tej mierze, jak tego ustawa wymaga.

★

— Czy dotykałaś barometru Róziu?

— Tak proszę pani, dziś mam wychodne, więc ustawiłam wskazówkę na pogodę.

★

— Karolku.

— Słucham pana redaktora.

— Czytałeś dzisiejszą prasę?

— Tak, panie redaktorze.

— A jest tam co nowego?

— Jest proszę pana, data.

★

Do apteki przychodzi mężczyzna i zapytuje:

— Czy mógłbym dostać weronału?

— Na co? — pyta aptekarz.

— Jako środek nasenny.

— Dla kogo?

— Dla mojej żony.

— A ma pan receptę?

— Nie, ale za to fotografię mojej żony.

★

Artysta malarz przechodzi przez wieś i staje zachwycony przed chłopską chałupą.

— Hej ojcie — mówi do nadchodzącego gospodarza — Ja wasz dom odmaluję.

— Dobrze, rzecze gospodarz, ale okiennice to niech pan pomaluje na zielono.

★

Pani do pokojówki: — Zosiu widziałam przypadkiem dzisiaj z rana, że cię piekarz pocałował. Od jutra będę sama od niego odbierała bułki.

— Zosia: — To nic nie pomoże, proszę pani, bo piekarz lubi tylko blondynki.

★

Pan Witold do złotnika: — Prosiłbym o tuzin pierścionków zaręczynowych rozmaitej wielkości.

Jubiler: — Zazwyczaj wystarcza przeciętne jeden?

Pan Witold: — No tak, ale ja mam dużo koleżanek biurowych.

CIEKAWO...

Amerykańscy uczeni wysunęli ostatnio projekt połączenia Ziemi metalową drabiną ze sztucznym satelitą stacjonarnym na wysokości około 35 700 km. Satelita wisiałby pozornie nieruchomo nad jednym punktem globu. Projekt ten otrzymał nazwę Skyhook — „haczyk niebieski”. Skyhook zostałby zbudowany mniej więcej tak, jak stawia się mosty wiszące. Z satelity wyrzuciłby się na wysokości 35 700 km kłębek cienkiego, bardzo mocnego drutu, który zacznie się odwijać na orbicie i następnie opuści się aż do powierzchni Ziemi. Potem drut ten zostanie wzmocniony jeszcze jednym przewodem lub innym materiałem, tworząc w ten sposób drabinę do nieba. Wzdłuż linii Ziemia-satelita można będzie przeprowadzać najrozmaitsze eksperymenty naukowe na dowolnej wysokości.

Geologowie na ogół zgodnie obliczają wiek Ziemi na 5 miliardów lat. Tylko nieliczni przeczą temu, twierdząc, że Ziemia jest o wiele starsza. Przeciwnym twierdzeniom wystąpił ostatnio uczonego radzieckiego, prof. Erich Gerling z Leningradu, który dwukrotnie dodał lat Ziemi. Po raz pierwszy przed trzema laty, kiedy to ogłosił, że na półwyspie Kola znalazł skały liczące 6 miliardów lat. Obecnie zaś postarzał się o jeszcze większą sensację. Badając próbkę ksenolitu (obcej skały w skale magmowej), wydechyta z wnętrza gór koło Monczegorska, również na półwyspie Kola, doszedł do wniosku, że Ziemia ma około 10 miliardów lat. Gerling datował wydechyta próbkę ksenolitu metodą potasowo-argowa. „Promieniotwórczy izotop potas-40 w procesie rozpadu zamienia się w argon-40. Znając zaś tempo rozpadu i stosunek koncentracji obu izotopów w skale — można obliczyć, kiedy zaczęła się krystalizacja materii”. Twierdzenie Gerlinga wywołało wiele szumu w świecie naukowym. Zdaniem jego przeciwników — część argonu przeniknęła do ksenolitu z zewnątrz, czemu przeczy Gerling. Spór trwa.

W Holandii została skonstruowana niewywrotna i nietonąca łódź ratunkowa, która jest przeznaczona do ratowania rozbitków po zderzeniu się statków. Łódź, mogąca pomieścić 16 osób, jest kryta i tym samym chroni pasażerów od wiatru i bryzgów fal. Można ją bardzo szybko spuścić na wodę — bez hurawy, że się wywróci lub nabierze wody przez burzy, a silnik dieslowski umożliwia jej bezzwłoczne odpłynięcie na bezpieczną odległość od miejsca katastrofy statku.

W czasie I wojny światowej zbudowano kilka statków z betonu, które to statki zdały pomyślnie egzamin podczas 40-letniego okresu eksploatacji. Jednostki te były z dużym zainteresowaniem obserwowane przez angielską firmę Windboats, która postanowiła zastąpić beton w wszystkich obecnie projektowanych statkach. Okazało się bowiem, że „betonowy kadłub, odlany w postaci jednolitego bloku, jest odporny na działanie korozji” oraz „nie przepuszcza wilgoci i nie jest cięższy niż kadłub stalowy”. Dodatkowe zalety: betonowy kadłub nie wymaga łączenia, zbędna jest stępka i wręgi, co daje większą powierzchnię użytkową.

W amerykańskiej firmie Dunlop działa całkowicie zautomatyzowane urządzenie, które poddaje opony przewidzianym obciążeniom w różnych temperaturach i przy różnych szybkościach. Jednocześnie urządzenie to samoczynnie rejestruje wyniki deformacji opon w czasie prób. Urządzenie jest do tego stopnia zautomatyzowane, że — w wypadku nieprawidłowości w pracy — samoczynnie się zatrzymuje i oznajmia to specjalnym sygnałem dźwiękowym. Dodatkową zaletą urządzenia tego jest możliwość różnicowania prób, które zapisuje się kodem na taśmie perforowanej.

W Honolulu na Hawajach znajduje się w budowie obrzydliwy hotel (900 pokoi) całkowicie wykonany z ujednoliconych bloków z tworzywa sztucznego, które odznacza się wysoką wytrzymałością na zmiany temperatury i wpływy atmosferyczne. Tworzywo to jest również ogniotrwałe. Budynek został skonstruowany z uwzględnieniem częstych na Hawajach trzęsień ziemi. (w).

Pan K. Sławski z Katowic dzieli się z nami prywatnym swoim poglądem na istotę duszy ludzkiej. Twierdzi, że „dusza ludzka nie obcuje w ciele a nad ciałem tak jak słońce nad ziemią”. Mniema, że „człowiek jest raczej istotą zdalnie kierowaną”.

Przyznajemy, że pomysł jest nowy, lecz nie oparty na solidnej podstawie dowodowej. Wydaje się, że jego źródłem jest niezbyt jasne pojęcie duszy. Sugeruje to takie zdanie: „Dusza ludzka jest nieuchwytna, gdyż jest oddalona; gdyby była w ciele, byłaby uchwytna”. Nie, Drogi Czytelniku! Dusza nie jest czymś materialnym, co można pochwycić w garść. Dusza jest duchem i dlatego jest nieuchwytna, a nie dlatego, że buja gdzieś w obłokach. Istnienie duszy w ciele poznajemy po działaniu, podobnie jak istnienie prądu elektrycznego po skutkach. Dzięki duszy człowiek żyje, myśli, działa. Gdy dusza ciało opuści i odejdzie „w kosmos”, ciało przestanie żyć. Zdalne kierowanie w tym wypadku nie może mieć miejsca.

Na temat duszy ludzkiej ukaże się wkrótce obszernie rozważanie w cotygodniowym cyklu „Nasz katechizm” na łamach naszego pisma. Pozdrawiamy.

Pan Feliks Kopczyński z Oliwy nie zgadza się z artykułem pt. „Apostoł Piotr nie był Arcypasterzem Apostołów”. W swym piśmie dowodzi, że św. Piotr był „Księciem Apostołów” a na zakończenie twierdzi: „Pomimo wszystkich nasze pojęcia teologiczne się nie zgadzają” i prosi o odpowiedź na pytanie: „Skąd powstaje ta różnica zdań”

Wcale nas nie dziwi wiara p. Kopczyńskiego w książęcą godność św. Piotra, nie dziwią jego dowody wskazujące na brak krytycyzmu i logicznego wyrobienia. Nie wszyscy mieli okazję czy warunki potrzebne do zdobycia jakiegoś takiego wykształcenia. Dziwi nas natomiast niesmaczny ton listu pełen osobistych wycieczek pod adresem autora naszego artykułu, ks. dr S. Włodarskiego. Zdaniem p. Kopczyńskiego przez katechizmowe rozważania tego teologa „przemawia duch ciemności, który pałając nienawiścią do Stolicy Apostolskiej nakazuje pisać te referaty w kierunku podkopania tej Opoki, której bramy piekła Jej nie zwyciężą, pomimo walk do skończenia świata”. Twierdzi nasz korespondent, że (nadal cytując dosłownie) „oszczerczy referat przeciwko św. Piotrowi uderza bez miłosierdzia w samego autora tego referatu, który nie udolnie i ze złośliwością uderzając (!) w Papierza (!) nie oszczędził nawet tak wielkiego Św. jakim jest Św. Piotr Aposto!”.

Już z niegów ortograficznych i gramatycznych widać, z jakiego rodzaju intelektem mamy do czynienia i dlatego modlą się słowami Chrystusa: „Ojcie, odpuść mu, bo nie wie, co czyni” — odpowiadamy na pytanie: „Skąd powstaje ta różnica zdań?”

Wiele jest powodów różnicy „zdań” czyli odmiennych poglądów i przekonań, lecz najczęściej do takiej różnicy prowadzi ślepy upór, zacietoszenie i fanatyzm. Kto jest przekonany, że zjadł już wszystkie rozumy, że jest najmadrzejszy i że wszyscy powinni myśleć podobnie jak on, ten z nikim się nie zgodzi, nikomu nie przyzna racji, nie będzie nawet nikogo wysłuchiwać. Objawem fanatyzmu jest np. rzymskokatolicki zakaz czytania naszego KTI „Rodzina”. Nie wolno czytać i już. Dlaczego? Dlatego, że tylko rzymskokatolicka prasa pisze prawdę, inne czasopisma zaś zawierają tylko kłamstwa siane przez „ducha ciemności”, a wszyscy autorzy ich artykułów są „bezrozumni” czyli głupi jak stołowe nogi.

Podobnie resztą rozumowali faryzeusze, gdy powiesili Chrystusa, podobnie — gdy ukamienowali św. Szczepana. Wiadomo że św. Szczepan był tegim teologiem, znał Pismo św. bez porównania lepiej niż faryzeusze. Dlaczego jednak faryzeusze mieli odmienne od niego zdanie co do Jezusa Chrystusa? Dlatego, że siebie uważali za najmądrszych i tylko swoje poglądy religijne za prawdziwe. Nie chcieli uznać Chrystusa za Syna Bożego co głosił św. Szczepan bo

to im nie odpowiadało i już. A gdy argumenty Szczepana były coraz bardziej przekonujące, zachowali się jak wszyscy fanatycy wszystkich czasów: „A krzycząc głosem wielkim zatkali sobie uszy i wszyscy razem rzucili się na niego i wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali” (Dz. Ap. 7, 57). Krzyk, zatykanie uszu, rzucanie się z pięściami i kamieniami... To samo stosuje pan Kopczyński względem artykułów ks. dr Szczepana Włodarskiego i naiwnie pyta: „Skąd powstaje ta różnica zdań?” To rozbrajające!

Kochany Panie Feliksie! Ażeby uniknąć różnicy zdań na temat św. Piotra, trzeba najpierw chcieć nas uważnie czytać. Z listu Pana wynika, że — wbrew zapewnieniom — nie jest Pan „stałym” czytelnikiem naszego pisma, gdyż nie zna Pan dwóch artykułów („referatów”) na temat św. Piotra zamieszczonych w numerach 24 i 25 z bieżącego roku. Należy je uważnie przeczytać, a już „różnica zdań” się zmniejszy. Następnie trzeba uważnie przeczytać artykuł pt. „Apostoł Piotr nie był Arcypasterzem Apostołów”. Nie ma tam żadnej napaści na św. Piotra, lecz tylko naukowy komentarz do słów Chrystusa: „Paś owce moje”. Postać Ap. Piotra godna jest wysokiego szacunku. Temu nikt nie przeczy. Nie wolno jednak tego szacunku zwiększać poprzez głoszenie rzeczy nieprawdziwych. Cytowani w artykule Ojcowie Kościoła bez wątpienia czcili św. Piotra, żaden jednak z nich nie odważył się go nazwać Arcypasterzem Apostołów lub pierwszym papieżem. Wspomina Pan o rozmowie św. Piotra z Chrystusem w Rzymie, gdy Apostoł pytał po łacinie: „Quo vadis, Domine?” Ależ to jest legenda, nie fakt historyczny, i to legenda powstała w III wieku we Włoszech. Nie może ona stanowić dowodu pobytu św. Piotra w Rzymie. Kto się przy niej upiera jako przy silnym dowodzie, daje dowód tak ignorancji jak i fanatyzmu. I oto znowu doszliśmy do pytania: Skąd powstaje ta różnica zdań? Ale teraz Pan sobie już sam odpowie. Pozdrawiamy.

Pani Helena Urbaniak z Gliwic zapytuje, czy „dla takich” jak ona już nie ma życia ni ratunku? Chodzi o wznowienie życia małżeńskiego po rozbieciu małżeństwa przez niedobrego męża. Pani Helena żali się, że mając 22 lata została sama z dwojgiem dzieci i 750 zł pensji. Obecnie dzieci są niemal odchowane. a matka chciałaby mieć własne szczęście. Czy ma do niego prawo z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej? Pisze z zalem: „Kilka razy mogłam sobie ułożyć dalsze życie, ale cóż, pod kątem religii nic mi nie wolno. Ostatecznie jeśli bym sobie pozwalała na lewo i prawo, otrzymałam rozgrzeszenie, ale gdy połączy mnie wspólne łóżce i dach, trzeba będzie żyć bez spowiedzi. Nie myślcie proszę, że chodzi mi o wyzwanie się, ale po prostu chciałabym mieć współtowarzysza i przyjaciela na zło i dobro. Za kilka lat dzieci wyfruną z „gniazdka”, ja zostanę sama. Mam 32 lata i wiem najlepiej, jak samej kobiecie jest ciężko żyć. Nic jej nie wolno”. Dalej pytanie: Co w ogóle jest lepsze, czy ślub kościelny z człowiekiem czyniącym życie nieznośne, czy tylko ślub cywilny bez kościelnego, lecz zapewniający zgodę, spokój i miłość? Pani Helena męża znaleźć może bez trudności, ale jako dobra chrześcijanka i katoliczka zapytuje „jak pogodzić małżeństwo cywilne z myślą, że całe życie trzeba będzie spędzić bez Boga?”

Odpowiedź na te pytania jest jedna i to całkiem prosta. Oto można pogodzić powtórny związek małżeński z wymogami życia religijnego i nie musi się żyć bez Boga, bez spowiedzi i bez rozgrzeszenia. W jaki sposób? Poprzez kościelne unieważnienie poprzedniego małżeństwa kościelnego i zawarcie powtórnego ślubu kościelnego.

Czy to jednak jest możliwe z punktu widzenia zasad katolickich? Tak, to jest możliwe i całkowicie godziwe. Oto religijne i katolickie argumenty.

Człowiek każdy nie zawsze ma do łatwego wyboru tylko pomiędzy dobrem i złem. Często każdy z nas musi wybierać pomiędzy złem większym i złem mniejszym. Oczywiście wolimy zło mniejsze. Rozwód to zło.

Kościół Polskokatolicki przy każdej okazji podkreśla nierozzerwalność małżeństwa, potępia surowo rozbijanie rodziny cudzej i swojej. Gdy jednak rodzina już jest rozbита i o wznowieniu pierwszego małżeństwa nie może być mowy, Kościół nasz widzi w rozwodzie zło mniejsze od zła, którym jest stałe udrczenie strony porzuconej, względnie zły wpływ niewyraźnej sytuacji na wychowanie dzieci.

Istnieją oczywiście moralści, którzy w sprawach rodzinnych nie pozwalają wybierać zła mniejszego, lecz zładzego i w imię czego? Otóż głoszą swe surowe zasady w imię zasad stworzonych przez samych siebie, podobnie jak ci faryzeusze, co to prostym ludziom nakładali na barki „ciężkie i nieznośne brzemia” — a sami palcem swym nie chcieli ruszyć” (Mat. 23, 4). Jezus Chrystus ogłosił prawo wyboru zła mniejszego również w sprawach małżeńskich, gdy powiedział, że wolno opuścić żonę, która popełniła cudzołóstwo (Mat. 19, 9). To prawo znał i głosił Ap. Paweł, gdy pisał do Koryntian o stałych klótniach małżeńskich pomiędzy stroną chrześcijańską i niechrześcijańską. Pisał: „Jeśli który z braci ma żonę niechrześcijańską i jeśli żona chrześcijanka ma męża niechrześcijanina, a ten godzi się zamieszkiwać z nią, niech nie opuszcza męża. Lecz jeśli by niechrześcijanin chciał odejść, niech odejdzie, gdyż ani brat, ani siostra nie są poddani niewolnictwu w tych rzeczach, a Bóg wezwął nas, byśmy zażywali pokoju” (I Kor. 7, 10—15). Owszem, to prawo do wyboru zła mniejszego w małżeństwie znają również wspomniani moralści faryzeuszy, ale tylko w stosunku do możnych tego świata i bogaczy. Wiadomo, że w 1933 r. prezydent Polski sanacyjnej, Ignacy Mościcki wystrącił się w Rzymie o rozwód pięknej kapitanowej, a ślubu z tą rozwódką udzielił mu 10 października 1933, osobiście ks. kardynał A. Kakowski. Papież Pius XI przesłał nowożeńcom „apostolskie błogosławieństwo”. W dniu 7 kwietnia 1947 r. w bazylisce św. Piotra w Rzymie odżył się uroczysto ślub admirała amerykańskiego, Ellery Stone, z włoską hrabianką, Admiral ten był już dwukrotnie żonaty i rozwiedziony. Jego druga żona żyła w USA, w miasteczku Reno. Przykładów tego rodzaju można by przytoczyć mnóstwo...

Kościół Polskokatolicki, podkreślając z naciskiem potrzebę trwałości małżeństwa i rodziny, uznaje prawo do wyboru mniejszego zła również w tych sprawach czyli uznaje potrzebę kościelnego rozwodu. Nie przeprowadza jednak spraw rozwodowych tak, jak to czyni np. Kościół Rzymskokatolicki poprzez drobiazgową badania pochłaniające mnóstwo spokoju nerwów i pieniędzy. Nie ucieka się przy tym do faryzejskich zastrzeżeń przez rozgłaszanie, że to nie jest rozwód, lecz rzekomo „tylko stwierdzenie nieważności od początku”, lub że udziela się rozwodu, gdyż małżeństwo nie było consummatum (dopełnione fizycznie) itp. Smutną procedurę rozwodową od strony prawnomajątkowej zostawiamy sądom państwowym, których wyrok jest dla nas miarodajny. Nie lekceważymy też nigdy ślubów cywilnych i uznajemy je za prawomocne wbrew faryzeuszom, którzy usiłują swym owieczkom wmówić, że „ślub cywilny nie obowiązuje w sumieniu”. Zwalczamy tę złośliwą opinię, ponieważ wywołuje w umysłach zamęt, jest źródłem demoralizacji a często powodem faktycznego wielożenstwa.

Od strony religijnej tymi sprawami zajmuje się u nas Sąd Kościelny. Jego adres: Warszawa — Wilcza 31. Do niego też skierowujemy Panią Helenę i wszystkich, którzy jak ona żyją w religijnej i życiowej rozterce. Bóg jest Ojcem a nie zimnym tyranem zwłaszcza dla dzieci uczciwych. Pozdrawiamy Panią serdecznie.

P A Ź D Z I E R N I K

N	24	20 po Zesł. Ducha Św., Rafała Arch., Gizeli
P	25	Kryspina, Maksyma
W	26	Sofroniusza, Ewarysta
Ś	27	Sabiny, Wincentego
C	28	Szymona, Tadeusza
P	29	Narcyza, Zenobiusza
S	30	Hilarego, Edmunda



FOTOCIEKAWOSTKI

1. Elektryczna narkoza. Do uśmierzania bólu przy operacjach stosuje się elektrody.
2. Mikroskopijny tranzystor. Złącze dla telefonii jest mniejsze niż ucho od igły.
- 3, 4, 5. Najnowsze modele amerykańskich samochodów (1965 r.): Corvair, Chevrolet i kabriolet Ambassador.



CIEKAWY I POŻYTECZNE

Rachuba czasu opiera się na okresach odpowiadających ruchom Ziemi, księżyca i słońca. Rok kalendarzowy ma 365 lub 366 dni, a przeciętnie 365 dni 5 godz., 49 min. i 36 sek. Taki podział kalendarzowy został wprowadzony na polecenie papieża Grzegorza XIII. Już na soborze w Nicel w 325 r. zalecano opracowanie takiego kalendarza, w którym dzień równy nocy wiosennej przypadał zawsze na 21 marca. Kościół przywiązywał do tego wielką wagę ze względu na ustalanie Wielkanocy i innych świąt ruchomych. Na wszystkich prawie soborach sprawa ta była dyskutowana, a zwłaszcza na soborze trydenckim. Nowy kalendarz jednak wprowadzono dopiero w roku 1582. Nie wszędzie przyjęto go równocześnie. Niemcy np. przyjęli kalendarz gregoriański (nazwa od pap. Grzegorza XIII) w roku 1699, Holandia, Dania, Szwajcaria – w roku 1700, Anglia dopiero w roku 1752. Nad opracowaniem kalendarza pracowało szereg uczonych, np.: Ignacy Danti, Clavius z Bambergu, lecz prawidłowe rozwiązanie znalazł Ludwik Lillo, lekarz kalabryjski, a uzupełnił brat jego Antoni.

Poprzedni kalendarz tzw. juliański, wprowadzony przez cesarza Juliusza w roku 46 po nar. Chrystusa, był o tyle nieścisły, że do czasu wprowadzenia nowego kalendarza, wyrównać trzeba było 10 dni i zlikwidować różnicę 3 dni powstającą mniej więcej co 400 lat.

Porównanie czasu na świecie jest bardzo ciekawe i zależy już od samego położenia Ziemi względem Słońca. Gdy w Polsce mamy godzinę 12 w południe, to w Nowym Jorku np. szóstą rano, w Abisynii godz. 14., a na Filipinach już godz. 19. i tak w innych częściach świata:

Argentyna	godz. 8.
Atryka Zach.	11.
Egipt	13.
Irak	14.
Iran	14,30
Afganistan	15,30
Mongolia	17.
Chiny	19.
Japonia	20.
Nowa Zelandia	23.

(t.)



Słowenki w stroju narodowym. (Jugosławia)



Sofia ma również swoją Gubałówkę. Oto restauracja na szczycie Kopytoto. (Fot. J.CH.)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-87-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.